ROK X. **LISTOPAD 1934.** **Nr. 11.**

WIARĄ I CZYNEM!

PRO CHRISTO!

MIESIĘCZNIK MŁODYCH KATOLIKÓW.

REDAKTOR: KS. JERZY PAWSKI
WYDAWCA ZGROMADZENIE X.X. MARJANÓW
Adres Redakcji: Warszawa ul. Kamedułów 81 (Bielany)
P. K. O. 10.115 Telefon 11.44-45
Redakcja rękopisów nie zwraca.
Administracja: Warszawa, Podwale 4.
Telefon 615-95.
Administracja czynna od g. 9 rano do 7 wieczór.
W sprawach prenumeraty prosimy zgłaszać się do Administracji.

Numer niniejszy wychodzi z opóźnieniem z powodu zmiany na stanowisku redaktora. Przepraszamy za to Czytelników.

TREŚĆ.

MY MŁODZI KATOLICY CHCEMY:

1. Wyrobić się w szkole Najświętszego Serca Jezusowego na prawdziwych rycerzy naszego Boskiego Zbawcy i Króla, czerpiąc światło z orzeczeń Stolicy Świętej i wskazań Episkopatu polskiego, a życie i moc z Najświętszej Eucharystji.
2. Pomnażać zastępy kapłanów walczących w pierwszej linji o Królestwo Chrystusowe.
3. Budzić powołania zakonne i przeciwdziałać współczesnej demoralizacji potęgą chrześcijańskiego dziewictwa.
4. Wychowywać czystych ojców i matki, pogłębiając w młodzieży wiecznie żywe i świeże ideały katolickie.
5. Uświęcić nasze rodziny, wprowadzając do nich głęboką cześć Najświętszego Serca Jezusowego i życie eucharystyczne.
6. Stworzyć w Polsce dla katolików szkołę wyznaniową z katolickim programem i nauczycielami, z katolickim duchem wychowania i nauczania.
7. Współdziałać ze wszystkiemi szlachetnemi usiłowaniami obrony Polski przed zamachami żydostwa, masonerji, bolszewizmu i sekciarstwa i stawiać przed oczy wybitnych i zasłużonych w Kościele i w Narodzie pracowników i wodzów.
8. Zwalczać niemoralność i niewiarę, przeciwstawiając im spotęgowaną cześć i miłość Niepokalanej Dziewicy i Matki Marji oraz żywy, bojowy katolicyzm.
9. Przyśpieszyć triumf Wiary na wszystkich polach naszego życia osobistego i zbiorowego i oddać Polskę Chrystusowi aktem publicznej, uroczystej i oficjalnej Intronizacji Jego Najświętszego Serca.
10. Ponieść innym narodom radosną nowinę Chrystusową i spełnić wśród nich posłannictwo braterstwa i pokoju, wyczuwane coraz silniej przez najlepszych synów Polski Katolickiej.

PRO CHRISTO.

Rozwiązać loże masońskie! Precz ze „Spółką zbrodniarzy"!

Naiwni myśleli do niedawna, że masonerja jest tylko dobrze opłacającą się *„spółką karjerowiczów"*, popierających się nawzajem. Dziś coraz szerszy ogół zaczyna pojmować, że jest to *„spółka zbrodniarzy"*, którzy nie liczą się z sumieniem i nie przebierają w środkach. Kłamstwo, oszczerstwo, a w ostatecznym razie nawet skrytobójstwo — oto ich broń wypróbowana już wiekami.

Niemniej zbrodnicze od środków są ich cele ostateczne, starannie ukrywane przed okiem profanów. Dziś i te cele tak jasno przeświecają przez tajemniczą zasłonę strasznych przysiąg masońskich, że ludzie myślący coraz wyraźniej je dostrzegają.

Dla niższych „pionków" masońskich celem zabiegów jest pełne koryto i karjera.

Dla wyżej wtajemniczonych „mistrzów" ceną, za którą sprzedają swoje sumienia, jest władza i wpływy.

Dla najwyższych, nieznanych i niedostrzegalnych, celem jest panowanie Izraela nad upodlonemi narodami. Ale tam „goje" nie mają już wstępu.

Udałem się przed 7 czy 8 łaty z O. Maksymiljanem Kolbe, założycielem „Rycerza Niepokalanej", do masońskiego dygnitarza na zwiady. Przyznał się bez wahania, że jest masonem 33-go stopnia. Nie robił wrażenia zbrodniarza, nawet polskie na chwilę przemówiło w nim serce.

Ale cele miał zbrodnicze.

— „Czego wy masoni chcecie w Polsce? — pytam go na wstępie.

— „Usunąć religję ze szkół, zaprowadzić rozwody i śluby cywilne, ograniczyć wpływy Rzymu"—była odpowiedź.

Mówił prawdę. Laicyzacja szkoły, laicyzacja rodziny, laicyzacja całego narodu, a krótko mówiąc: *powrót do pogańśtwa* — oto cel dążeń masońskich.

— „Czy pracujecie do spółki z żydami?— pytam dalej.

— „Nie, z żydami nie mamy nic wspólnego" — odpowiedział suchym, nieco zdławionym głosem.

Czyżby nie wiedział o „spółce"? Nie przypuszczam. Poprostu wstydził się lub obawiał wyznać tę hańbiącą tajemnicę i wolał skłamać.

Ale to nic nie pomoże, bo my i bez tych wyznań wiemy aż nadto dobrze, kto komu służy.

Przeklęta „spółka zbrodniarzy"! Za miskę soczewicy sprzedawali wiarę, a teraz za rozpustę i butelkę sprzedają Ojczyznę! Zwykła kolej rzeczy: *nie masz miłości Ojczyzny bez miłości Boga.*

„Spółka zbrodniarzy" niszczy jedno i drugie za pomocą stu kilkudziesięciu środków, jak się sami przechwalają.

Znamy te środki, bo od kilkunastu lat patrzymy na orgje żydowsko-masońskie, wyprawiane w naszej nieszczęśliwej Ojczyźnie.

Warto jednak przypomnieć, przynajmniej ważniejsze z nich, tym, co mają krótką pamięć. A więc:

Walka z religją: bluźnierstwa publiczne w pismach i odczytach, zohydzanie świętości religijnych, łamanie krzyżów przydrożnych, plugawienie cmentarzy, napadanie na procesje katolickie, urządzanie szyderczych pochodów, nieposzanowanie i publiczne znieważanie dni świętych, odciąganie młodzieży od spełnienia obowiązków religijnych w niedziele i święta, tolerowanie a nawet popieranie sekciarstwa, osłanianie najohydniejszych zbrodni, wciąganie młodzieży do organizacyj walczących z religją.

Walka z moralnością chrześcijańską w rodzinie, szkole, w teatrze i na ulicy, w życiu osobistem i publicznem.

Walka z narodem przez propagowanie bolszewizmu i zu-

pełnej anarchji, która prowadzi do wyczerpania sił społecznych i opanowania narodu przez mafję żydowsko-masońską.

Wystarczy przeczytać encykliki papieskie i potępienia masonerji, a następnie porównać je z faktami życia współczesnego, aby się przekonać, że nie są one czemś przypadkowem, lecz wypływają ściśle z bezbożniczych założeń masońskich i ze światowładnych zakusów żydowskich.

Wystawmy za to „zbrodniarzom" szczegółowy i długi rachunek a jako pierwszej raty długu domagajmy się rozwiązania haniebnych lóż masońskich.

Ks. M. Wiśniewski.

Nieuzasadnione pretensje.
W odpowiedzi ks. J. Unszlichtowi.

We wrześniowym numerze „Pro Christo" w art. „Skończyć prędzej z tą sprawą" i w październikowym we wstępnym artykule wyraziłem życzenie, nawet serdeczne, aby Ks. Unszlicht pozostawił polskich robotników we Francji komu innemu, a sam wrócił do Polski i zabrał się do żydów.

W związku z tem odezwaniem się zostałem wezwany w ostatnim tygodniu października do J. Em. Kardynała Kakowskiego.

Arcypasterz oświadczył mi, że Ks. Unszlicht przybył do niego osobiście ze skargą na mnie, że go zniesławiłem w „Pro Christo", skutkiem czego zażądał odwołania tego, co napisałem, grożąc w przeciwnym razie sądem.

Ponieważ Ks. Unszlicht do mnie bezpośrednio się nie zwracał, więc mu też bezpośrednio nie odpowiadam, lecz raczej zwracam się do naszych Szanownych Czytelników i oświadczam, że w powyższych artykułach nie znalazłem nic do odwołania.

Ponieważ Ks. Unszlicht w rozmowie z J. Eminencją zarzucił mi niechrześcijańskie stanowisko względem żydów, więc

dla uzupełnienia swoich poprzednich twierdzeń dodaję dwa następujące fakty:

1. Twierdzę, że żydzi zawarli na Kalwarji pakt z szatanem i dotąd są jego narzędziem do podkopywania dzieła Odkupienia i sprężyną wszystkich ruchów bezbożniczych i rewolucyjnych.

2. Głosiłem publicznie w Ameryce po wybuchu kryzysu i powtarzam to samo w Polsce, że powinniśmy przestać mówić o masonach, socjalistach, bolszewikach, a zabrać się do żydów, jako głównej sprężyny tych ruchów wywrotowych. Tę sprężynę musimy złamać, choćby siłą, jeśli nie chcemy, się doczekać nowej wojny światowej, lub powszechnej rewolucji i prześladowania chrześcijaństwa, jak w Sowdepji, Meksyku, Hiszpanji i na Dalekim Wschodzie, gdzie wszędzie znaleźliśmy rękę żydowską.

Jeżeli nasze wywody nie podobają się Ks. Unszlichtowi, to niech otwarcie pisze replikę i zbija nasze dowodzenia, a nie strzela z za płota. *Ks. M. Wiśniewski.*

Konieczność rozumu w wierze.

Dość pospolitem wśród wierzącej inteligencji katolickiej zjawiskiem jest lęk przed rozumowaniem w dziedzinie wiary. Lękają się, żeby rozum nie zburzył ich wiary. Chcą wierzyć mocno, poprostu, oparci, jak sądzą, całkowicie i wyłącznie na powadze Kościoła nauczającego.

Jednak rozum wciąż działa. Nie może pozostawać bezczynnym. Rozumują więc i oni mimowoli o rzeczach wiary. Ponieważ zas, wskutek przesadzonej bojaźni przed rozumem, unikali poznawania rozumowego przedmiotu swojej wiary, tedy rozumowanie sprowadza ich odrazu na manowce błędów, z któremi nie umieją sobie poradzić. Cofają się wówczas, ogarnięci jeszcze większym lękiem przed rozumowaniem. W wyniku, wiara ich w istocie jest słaba, gdyż lada wątpliwość, lada zarzut, którym nie mogą dać rady, może wiarę ich

poderwać i obalić. Samo bojaźliwe cofanie się przed niemi, szukanie przed niemi ratunku w ucieczce, świadczy o słabości ich wiary. Jest to przysłowiowe, choć pono legendarne, strusie chowanie głowy w piasku.

Istnieje również typ katolików, taksamo mocnych pozornie, a w istocie słabych, małodusznych, przez swój przesadzony rygoryzm. Rygoryzm z pozoru to siła, wszakże, jako skrajność przez eksces, w zapędzie schodzi się ze skrajnością przez defekt i okazuje się słabością. Z ekscesywinizmu wpada w defetyzm religijny.

Katolicy tego typu rozumują, badają, ale są nastawieni rygorystycznie, surowo, bezpardonalnie. Jeżeli życie aktualne czy historja Kościoła nie odpowiada surowym ich wymaganiom, gotowi rozczarować się do swojej wiary i z nią zerwać, by poszukać lepszej—chyba u kalwinów lub jansenistów. Rozum ich jest na usługach rygoryzmu i, przeto, wpada w zatargi z rozumem katolickim. Rola rozumu zostaje w nich tym sposobem niesłusznie pomniejszona. W pełnym, śmiałym, męskim i mężnym rozumie katolickim upatrują oni racjonalizm i liberalizm, a nie baczą, że sami wpadają w modernizm.

Miałem rozmowę z pewnym wybornym katolikiem o wyższem wykształceniu zawodowem i oczytanym w piśmiennictwie religijnem katolickiem. Był mocno strapiony. Był poprostu zgorszony tem, co w dziele katolickiem wyczytał o niektórych dawnych papieżach. (Jan XII, Aleksander VI).

Jawnogrzesznictwo na wyżynach Stolicy Apostolskiej! To niemożliwe! Historycy katoliccy niekrytycznie za wrogami Kościoła powtarzają zarzuty przeciw papieżom. Gdyby one były prawdziwe, to nie Duch św. rządziłby Kościołem, lecz szatan, i Kościół nie byłby obozem synów Bożych, lecz obozem synów szatana. A w takim razie można byłoby wiarę utracić.

Pogląd ten trąci oczywiście, modernizmem, który apologetykę katolicką opiera przesadnie na świętości życia w Kościele, natomiast z lekceważeniem odrzuca dowody rozumowe.

W Kościele wogóle musi być świętość, jako jeden ze znaków jego prawdziwości. I ona w nim jest rzeczywiście. Małoż to i w naszych zepsutych czasach Kościół ogłasza błogosławionych i świętych, co żyli tu jeszcze temu niedawno? To są owoce pierwiastka boskiego w Kościele, owoce wszczepienia latorośli ludzkich w winny szczep—Chrystusa.

Ale, stosownie do słów Chrystusowych: „Duch, kędy chce tchnie"—świętość w Kościele rozkłada się rozmaicie, nie musi wzrastać hierarchicznie. Owszem: „mdłe tego świata, słabe i ułomne wybrał Bóg, aby zawstydził mocne". Nieświęci, choć czcigodni, papieże wynoszą na ołtarze prostaczków.

Z drugiej strony, w Kościele istnieje i pierwiastek ludzki, skażony, źródło grzechu, jak pierwiastek boski jest źródłem świętości. Rzecz prosta, także i pierwiastek ludzki dostaje się w wybrańcach Conclave na wyżyny Stolicy Apostolskiej.

I Chrystus nigdzie nie dał Piotrowi rękojmi bezgrzeszności, jak to schizma insynuuje nauce Kościoła, przekładając słowo, nieomylność na „niepogrieszimost". Zagwarantował Piotrowi i jego następcom tylko nieomylność w nauczaniu wiary i obyczajów, jako kamień węgielny w budowie Kościoła.

Wskutek istnienia pierwiastka ludzkiego w Kościele, lubo ten Kościół jest rzeczywiście obozem Bożym, nie koncentruje się w nim sama jedynie cnota, jak z drugiej strony — w obozie niewiary nie koncentruje się sam tylko występek.

Dzieje się tak, jak się dzieje, mocą wolności woli ludzkiej. Bóg jej nigdy nie gwałci. Łaska działa skutecznie tam, gdzie znajduje grunt podatny i współpracę ze strony naszej woli. Działalność Ducha św., jużcić, sprawia, że na szczytach hierarchji grzech, mian. jawnogrzesznictwo, posiada minimalne możliwości urzeczywistnienia, ale one istnieją. W pewnych warunkach historycznych one wzrastają, jak było w pewnych okresach wieków średnich, kiedy namiętności były szczególnie gwałtowne i kiedy o Stolicę Apostolską walczyły możne rody, gdyż ona przedstawiała potęgę świecką, rzecz zawsze najła-

komszą, a nie wymagała jak dzisiaj, poświęcenia, ofiary z samego siebie.

Gorszyć się z powodu zgorszeń — już historycznych — na Stolicy św. to małoduszność, godna maluczkich, ale nie mężów dojrzałych i w wierze mocnych naprawdę. Takie gorszenie się idzie na rękę faryzeuszom, co gorszą się z radością i rozgłaszają skandale w życiu katolickiem, aby powagę Kościoła poderwać; w braku zaś skandali rzeczywistych, zmyślają je oszczerczo w myśl wskazania Woltera: „Szkalujcie, szkalujcie, zawsze coś z tego utkwi!"

Co jest wszakże prawdą historyczną, to, jakkolwiek byłaby to prawda bolesna, należy uczciwie uznawać, by nie narazić się na słuszny, a kompromitujący, zarzut kłamwliwości— i to w obronie Kościoła"! Kościół, jak orzekł Leon XIII, otwierając archiwa watykańskie dla uczonych, — prawdy się nie boi".

Ma on w swem 19-wiekowem życiu skandale, lecz bez porównania więcej mają ich potencje świeckie oraz wszelkie inne wyznania. Za to żadna organizacja nie ma wogóle świętości. Ma ją sam tylko Kościół. Nie ma się on czego lękać wobec sędziów uczciwych. A nieuczciwi, potępiając Kościół, potępiają sami siebie.

Wiara nasza opiera się nie na ludzîach, lecz na Bogu, Chrystusie. Takiej wiary nie wywrócą żadne potęgi piekielne, żadne skandale, zaraz i zawsze, o ile rzeczywiste, naprawiane i nagradzane pokutą zastępczą, za przykładem Chrystusa

Bądźmy czuli, ale też i silni i rozumni — po katolicku!

X. Charszewski.

Głosowanie rodzinne.

Żydzi, chcąc rozbić i zniszczyć społeczeństwa chrześcijańskie wmówili w nie, że **najdoskonalszym ustrojem społeczno-państwowym jest demokracja i pięcioprzymiotnikowe głosowanie.**

Fałsz wierutny! Najlepszy dowód, że dla siebie ciż sami żydzi zachowali ustrój skrajnie absolutystyczny, będący przeciwieństwem demokracji.

Narody chrześcijańskie poczynają z trudem wyzwalać się z fałszów żydowskich, narzucanych przez żydowsko-masońską „wielką" rewolucję francuską.

Jednym z objawów tego wyzwolenia jest odwracanie się od „równego, tajnego, powszechnego i jednostkowego" głosowania, a zwrot do głosowania rodzinnego.

Zwrot ten najsilniej objawia się we Francji, gdzie dyktatura żydowsko-masońska najboleśniej dała się we znaki i gdzie od wybuchu wojny światowej najwięcej pracuje powszechnie znany w świecie apostół Serca Jezusowego, O. Mateo.

Zrozumiał ten bojownik Chrystusa Króla, jakie niebezpieczeństwa grożą rodzinie i społeczeństwu stąd, że wybór władzy oddano ludziom częstokroć niepoczytalnym, młokosom 21-letnim, głupim, namiętnym, niedoświadczonym, żadnemi poważnemi obowiązkami nie związanym. Władzę z ich wyborów pochwycili szarlatani i kanalja masońska i ukuli z niej oręż do walki z Bogiem.

O. Mateo, nie mieszając się do polityki wprost, wpłynął jednak na nią ubocznie tak potężnie, że poczyna już zawracać z dotychczasowej błędnej drogi.

Jak się to stało?

O. Mateo rzucił światu hasło Chrystusa Króla, a rodziny pobudził, by na kolanach głosowały w swoich ogniskach rodzinnych. *„Chcemy, by On panował nad nami"!*

Ruch zapoczątkowany przez O. Mateo jest ruchem nawskroś religijnym, ewangelicznym, ale jak sama Ewangelja wywiera coraz głębszy wpływ na życie i na politykę.

Na miejsce niczem niezwiązanych i niepoczytalnych 21-letnich smarkaczów, którzy swój głos obywatelski oddają temu, kto głośniej krzyczy i więcej obiecuje, lub sprzedają za kawa-

łek kiełbasy i kieliszek wódki, występują ojcowie rodzin, świadomi swoich obowiązków i ciężkiej odpowiedzialności.

Jeden z nich, Pernot, prezes XVI Kongresu odbytego 29 i 30 września b. r. w Milhuzie we Francji a poświęconego sprawom rodziny w te przemówił słowa:

„Rodzina to naturalne społeczeństwo w minjaturze. Połączone rodziny tworzą społeczeństwo. Rodzina winna być reprezentowana zarówno na wszelkich zebraniach publicznych, jak i na radach ekonomicznych. Dlatego domagamy się z całą stanowczością rodzinnego głosowania. System ten został już przed kilkoma tygodniami przyjęty przez komisję parlamentarną reformy państwowej i uzyskał sympatję prezydenta. Chwila jest poważna... Wszyscy już dziś zdają sobie sprawę z tego, że do reformy państwa i jego gospodarki wewnętrznej nie może wystarczyć jedynie zmiana tekstów. Potrzebne są w tem dziele doskonalenia państwa przedewszystkiem te wartości i te zalety, które posiada rodzina katolicka, taka, jaką być powinna według nauki Chrystusa. Zaletami temi są: poszanowanie autorytetu, poczucie dyscypliny, dbałość o dobro ogólne, oszczędność i t. d. W tym duchu powinno być zreformowane społeczeństwo francuskie". (Kat. Ag. Pras. 10. X. 1934 str. 3).

Dodajmy — i polskie!

Widzicie, kto do tego przeszkadza?

Kretyny masońskie i szumowiny żydowskie.

Żydzi powiedzieli w Rosji: *„My wam dadim rawienstwo czerwiej! — Damy wam równość robactwa!"*

I dali w Rosji i gdzieindziej. Rozbili rodziny i rody na atomy jednostek niczem nie związanych, niby wolnych ale gołych, zrozpaczonych, sprzedajnych, a kupiwszy ich głosy, rządzą teraz społeczeństwami.

Kończą się już, dzięki Bogu, te wstrętne rządy.

Francja, która dotąd była pierwszą apostołką, a raczej fanatyczną propagatorką błędów „wielkiej" żydowsko-masońskiej rewolucji XVIII wieku, staje się teraz, po 150 letniej udręce, prawdziwą i gorliwą apostołką Prawdy Chrystusowej.

Wielka część zasługi w tem wielkiem dziele katolickiego odrodzenia Francji przypada O. Mateo. Sprawiedliwość nakazuje podnieść to z uznaniem. Dzięki jego niezmordowanym wysiłkom w ciągu przeszło 25 lat bojów o Chrystusa świat prędszym krokiem oddala się od atomistycznego, rozproszkowanego liberalizmu, który tak bardzo na rękę był żydom, a zbliża się do średniowiecznego ustroju rodzinnego, rodowego, grupowego, opartego na wspólności interesów i zgodnej chrześcijańskiej współpracy.

Warto przypomnieć przy tej sposobności, co powiedział do O. Mateo pewien bezbożnik, którego myśl przytaczam z pamięci:

„Ojcze, sam nie zdajesz sobie sprawy, jak wielkie dzieło prowadzisz. My pracujemy nad odchrześcijanieniem rodziny, a ty jej bronisz. Pozostawimy wam chętnie wasze kościoły i kaplice, tylko oddajcie nam rodziny. Jeśli je opanujemy, przepadło zwycięstwo Kościoła".

O. Mateo odpowiedział mu tem, że go nawrócił i uczynił apostołem Serca Jezusowego.

Obyż to zrozumieli nasi masoni! Trzeba im tu sprowadzić O. Mateo.

Ale ktoś temu przeszkadza.

W Rosji inaczej.

Kiedy odradzająca się katolicka Francja wraca powoli do głosowania rodzinami, rodami, to Rosja opanowana przez żydów stacza się coraz bardziej ku przepaści.

„Ogłoszone zostało świeżo — donosi Kat. Ag. Pras. — *rozporządzenie wyjaśniające, kto ma prawo głosu przy wyborach w ZSSR. Prawo wyborcze czynne w myśl tego rozporządzenia posiadają: wszyscy obywatele bez różnicy płci, wyznania, rasy lub narodowości zamieszli stale lub niestale,* **o ile osiągnęli 18 rok życia".**

O n i R o s j ę u r z ą d z ą!

Ks. M. Wiśniewski.

Zgon wielkiego wychowawcy młodzieży.

Dn. 30 lipca b. r. zmarł po dłuższej chorobie ś. p. ks. Edward Szwejnic, rektor kościoła akademickiego w Warszawie.

Niezbadanym wyrokom Opatrzności podobało się zabrać kapłana, który dla licznych rzesz młodzieży akademickiej był najlepszym duszpasterzem ojcem i przyjacielem w jednej osobie.

W bólu i oszołomieniu po nagłym ciosie stoją dziś u Jego trumny całe zastępy tak przez Niego ukochanej młodzieży i nie mogą powstrzymać pytania, czemu tak prędko, w sile wieku, w potężnym rozbłysku pracy, uwieńczonej radosnem i aż zdumienie budzącem powodzeniem odszedł Ten, który w trudnem dziele przewodzenia młodym duszom na górnych, szczytowych drogach ku niebu, nie prędko znajdzie równego sobie pasterza. Ale nauczone w jego apostolskiej szkole kornego schylania głowy przed wszelkiem zarządzeniem Bożem mówią w cierpieniu, ale i w kojącej mękę rezygnacji chrześcijańskiej „Bądź wola Twoja, Panie!" Odszedł nauczyciel, który umiał przekonywać, że praca dla Chrystusa to najwyższa mądrość życia; odszedł bogacz, który dawał młodzieży najcenniejszy skarb, bo umiał promienie marzenia jej czystych serc przekuwać w złocisty kruszec idealizmu Chrystusowego, kruszec, który z postępem lat nie wietrzeje, nie rozpada się i nie pozostawia ziejącej przerażeniem pustki w duszach, odszedł czarodziej, który słowem swojem, wysiłkiem, uśmiechem umiał tysiące prowadzić do najradośniejszej uczty Stołu Pańskiego. Odszedł — prawda, choć trudno w to uwierzyć, ale rzucone przezeń ziarno wzrastać będzie bezustanku i tem potężniej, że znajdzie teraz w Nim orędownika przed tronem Bożym.

Ś. p. ks. Edward Szwejnic urodził się w 1887 r. w Mińsku Litewskim. Studja teologiczne odbył w Akademji Duchownej w Petersburgu oraz na uniwersytecie w Insbrucku. Przez szereg lat pracował w charakterze prefekta szkół i kapelana harcerstwa w stolicy nadnewskiej. W 1918 powrócił do Miń-

ska i został profesorem Sem. Duch., nie porzucając pracy pedagogicznej i społecznej w miejscowym hufcu harcerskim, którego był komendantem. W następnym roku zwołał zjazd polskiej młodzieży ziemi pińskiej, który zgromadził około 3000 uczestników i na którym postanowiono zakładać we wszystkich ośrodkach polskości koła młodzieży. Przeciwstawiając się propagandzie bolszewickiej, organizował na terenie szkół stowarzyszenia, których celem była obrona wiary i polskości. W pamiętnym roku 1920 został kapelanem wojskowym, w 1921 r. organizuje „Juventus Christiana". Śledząc z zadowoleniem akcję duszpasterską wśród młodego pokolenia J. Em. ks. Kardynał Kakowski wyznaczył w 1928 r. kościół św. Anny na kościół akademicki i rektorem jego mianował ks. Szwejnica. Teraz praca niestrudzonego przyjaciela młodzieży nabiera wielkiego rozmachu. Powstaje Komitet Młodzieży przy Duszpasterstwie Akademickiem, do którego wchodzą przedstawiciele dziesięciu katolickich organizacyj akademickich. Rozkwita bujnie życie religijne młodzieży, znajdując wyraz w tłumnym udziale studentów i studentek w akademickich Mszach św., w piątkowych adoracjach, w okolicznościowych nabożeństwach.

Coraz większy jest zastęp tych, którzy przystępują do Stołu Pańskiego. Rekolekcje wielkopostne poczynają gromadzić takie tłumy, że duży kościół pobernardyński nie może ich pomieścić. Trzeba organizować dwie i trzy serje. Do wspólnej Komunji św. przystępuje po kilkanaście tysięcy osób. Konferencje najczęściej prowadzi sam ks. Szwejnic i jest zapraszany do innych miast uniwersyteckich, gdzie budzi niemniejszy zapał, niż w stolicy. Ale to miłośnikowi młodzieży nie wystarcza, uczy więc ją czynnie kochać cierpiących i w tym celu zakłada Ak. Stow. Char. „Pomoc Bliźniemu". Związek Akademickich Stowarzyszeń Katolickich, zawdzięczający ks. Szwejnicowi swoje istnienie, otrzymuje własny organ „Młodzież Katolicką". Na Jasną Górę udają się pielgrzymki akademickie, które stale wzrastają liczebnie i w bieżącym roku osiągają liczbę 1200 uczestników. Na przyszły rok zapowie-

dziano uroczystość ogłoszenia N. M. Panny patronką polskiej młodzieży akademickiej—niestety inicjator tej uroczystości nie weźmie już w niej udziału.

Kochał młodzież i ona go kochała. Miał niezwykły dar jednania sobie serc. Jak to robił? Promieniował dobrocią, spokojem, wyrozumiałością. Osierocił tysiące, dla których pozostanie jasnym drogowskazem w dążeniu do Chrystusa.

Dr. A. Żukowski.

„O początkach masonerji w Polsce" *).

Jeżeli najrozmaitsze opinje spotykamy o masonerji wogóle, to jeszcze ta rozbieżność zdań jest większa, jeżeli chodzi o masonerję polską. Na tę rozbieżność zdań wpływa z jednej strony brak znajomości historji naszego wolnomularstwa, z drugiej strony w błąd nas często wprowadza działalność polityczna, którą się wybitnie odznaczały niektóre odłamy naszej masonerji; a do tego ten, kto znajdzie coś do potępienia w polskiem wolnomularstwie 18 i 19 stulecia, spotka się z zarzu-

---

*) 1) Ks. St. Załęski—„Masoni w Polsce" wyd. II.
2) St. Małachowski-Łempicki — „Wiedza i życie" mies. 1927. N. 8. str. 27.
3) Askenazy „Łukasiński" 1908 r. t. 1. str. 214.
4) Vide lvel 4. Mał.-Łempicki „Nowy Kurjer Polski" 16.VIII.1926. art.
5) St. Małachowski-Łempicki „Wykaz polskich lóż wol." 1929 str. 10.
6) Vide 1).
7) Vide 3) str. 9.
8) Ibidem str. 206, 207.
9) Viener Freimaurer Zeitung — maj 1929, str. 27.
10) Myśl Narodowa 17. III. 1929.
11) Vide 12) str. 38. N. 11.
12) K.A.P. 21. I. 1930.
13) Pius X o akcji katolickiej.
14) Ks. Kard. Hlond „O zadaniach katolicyzmu".

tem, że przecież do masonerji należeli wówczas biskupi, prałaci i kanonicy, jaka więc u nas masonerja?

Podobną różnicę zdań spotykamy, jeżeli chodzi o masonerję w Polsce zmartwychwstałej. Jedni nie wierzą wogóle w jej istnienie, inni znowu widzą ją tam nawet, gdzie jej nigdy nie było i niema.

Przyjrzyjmy się choć pokrótce historji masonerji na ziemiach polskich i dajmy pewne oświetlenie, które choć trochę przyczyni się do jej poznania.

Jeżeli się chce mówić o wolnomularstwie polskiem w jego historycznym rozwoju, to należy cały materjał podzielić na trzy części: część pierwszą będzie stanowiła masonerja z czasów saskich i stanisławowskich, część druga — to związki patrjotyczno-masońskie z czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, wreszcie część trzecią stanowi masonerja zmartwychwstałej Polski.

Naród polski mógł stanowić podatny grunt dla masonerji — będąc celowo anarchizowany od czasów reformacji w XVI wieku drogą zaszczepiania herezyj luterskiej i kalwińskiej, oraz przez wpływy, jakie wywierały mnożące się sekty protestanckie niemal z reguły duchem żydowsko-masońskim przesiąknięte: np. Luter należał do masońskiego towarzystwa Różanego Krzyża; w niemałej mierze przyczyniła się sekta socynianów do moralnego rozkładu społeczeństwa polskiego, pominąwszy już wpływy żydowskie.

Brak materjału w tej sprawie nie daje możności ustalenia procesu zajmowania pozycyj w Polsce przez masonerję.

Ta część zagadnienia oczekuje jeszcze swego historyka.

Pierwszą lożę założono w Polsce w roku 1738, a więc w roku ogłoszenia bulli papieża Klemensa XII zaczynającej się od słów „In eminenti", którą papież potępił masonerję. Do końca panowania Sasów wiodła nasza masonerja żywot suchotniczy, dopiero za króla Stanisława Poniatowskiego zaczęła się pomyślnie rozwijać. W roku 1780 mamy już 16 lóż, rozrzuconych po większych miastach naszego kraju. Dotąd

masonerja nasza była niejednolitą, jedne z lóż ciągnęły do masonerji angielskiej, inne do rosyjskiej, a jeszcze inne do niemieckiej. W roku 1781 zjednoczył polskie wolnomularstwo Ignacy Potocki, mason wysokich stopni lóż angielskich. W roku 1784 zorganizowano pierwszy W. Wschód Polski, którego pierwszym mistrzem został wspomniany już Potocki.

Złoty wiek masonerji stanisławowskiej, to lata od 1784 do 1790 roku. Członkowie masonerji doby stanisławowskiej rekrutowali się bądźto ze sfer magnackich, bądźteż z dworaków i zamożniejszej szlachty. Masonerja tych czasów „była dla jednych instytucją humanitarną, zabawą, dla drugich — zwalczaniem przesądów i ciemności religijnych". Zaznaczyć należy, że do trzeciego rozbioru nie miała u nas masonerja więcej, niż tysiąc członków.

Masonerja czasów saskich nie odgrywała żadnej, albo prawie żadnej roli politycznej, dopiero za króla Stanisława staje się ona ważnym czynnikiem politycznym. Król, sam członek jednej z lóż warszawskich, popierał materjalnie i moralnie wolnomularstwo. To też ono do sejmu czteroletniego było takiej orjentacji politycznej, jak jej patron—król, krótko mówiąc, wysługiwało się partji rosyjskiej. Rzecz ta nie ulega żadnej wątpliwości.

To nastawienie polityczne naszej masonerji zmienia się zupełnie w latach od 1786 do 1790. Na czoło jej wysuwają się ludzie przeciwni rosyjskim wpływom w Polsce, ludzie przekonani o potrzebie reformy ówczesnego ustroju państwowego Polski.

Z kolei rzeczy należy zastanowić się nad stosunkiem masonerji stanisławowskiej do Kościoła. Obrońcy masonerji, świadomi lub nieświadomi twierdzą, że nie można wogóle mówić o wrogim stosunku masonerji stanisławowskiej do Kościoła. Dowodem tego między innemi ma być to, że niby najwybitniejsi przedstawiciele ówczesnego duchowieństwa katolickiego należeli do masonerji. Dowód ten mija się z prawdą, bo nawet tak poważny badacz masonerji, jak St. Małachowski-

Łempicki, nie może nic wiącej o tej przynależności duchowieństwa do masonerji powiedzieć nad to, że „biskupi Młodziejowski, Massalski i Ostrowski" mieli jawnie sprzyjać braciom lożowym. Są to jednak rzeczy więcej niż niepewne, gdyż w wydanych w 1929 r. wykazach członków polskiego wolnomularstwa doby stanisławowskiej napróżno szukaliśmy tych wybitnych przedstawicieli duchowieństwa katolickiego, a przecież nie można powiedzieć, żeby wydawca tych wykazów wspomniany Mał.-Łempicki miał jakikolwiek cel w pominięciu nazwisk czy to księży, czy biskupów. Zresztą nawet, gdyby ten i ów ksiądz należał do masonerji, to byłby to dowód na ówczesny owczy pęd, a nie na to, że masonerja doby stanisławowskiej była przychylna Kościołowi.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że masonerja ówczesna nie prowadziła otwartej walki z Kościołem, bo to było i niemożliwe i nie dałoby żadnych rezultatów. Było tu jedynie możliwe podkopywanie autorytetu Kościoła i jego zasad. Że takie podkopywanie prowadziła masonerja doby stanisławowskiej, nie da się dziś zaprzeczyć. Wszystkim bowiem wiadomo, że elita ówczesnego społeczeństwa naszego była zarażona indyferentyzmem religijnym, a obyczaje jej daleko odbiegły od zasad Kościoła. Otóż jest rzeczą niewątpliwą, że w tem rzekomem cywilizowaniu Polski brała udział masonerja. Według cytowanego Łempickiego stosunek polskich masonów do Kościoła wypływał z ich zapatrywań na religję, opartych na wpływach Rousseau i jego dążeniu do powrotu do stanu natury.

Słowa te, pochodzące z przeciwnego obozu, są wyraźne i same mówią za siebie. Tenże sam Łempicki w innej swej pracy mówi, iż „walka światła z przesądami religijnemi była głównym celem wolnomularstwa czasów stanisławowskich". A jeszcze w innem miejscu tenże sam autor takie robi wyznanie: „w Komisji Edukacyjnej w celu uniezależnienia wychowania młodzieży od wpływu duchowieństwa, gorący udział brali wybitni wolnomularze". W świetle powyższych słów możemy

łatwiej zrozumieć szkalowanie wychowania zakonnego w 18 wieku, a szczególnie wychowania w szkołach jezuickich.

Czy z tego, co dotąd powiedziano, ma wynikać, że cała masonerja doby stanisławowskiej była wrogą Kościołowi?

Jeżeli chodzi o przywódców, to z całą pewnością można powiedzieć tak, ale szary tłum braci lożowej bardzo i to bardzo często nie miał najmniejszego pojęcia o właściwych celach masonerji, szedł tam, bo tak wypadało, bo to było modne. O ustosunkowaniu się ówczesnego społeczeństwa do masonerji tak pisał Ignacy Chodźko — sam wolnomularz czwartego stopnia—w swych „Obrazach litewskich": „Cokolwiek dostojniejszego... liczyć się mogło, wszystko to się ubiegało o chlubne na ówczas imię masona..., największa liczba braci... nie łamała sobie głowy trudem rozgmatwywania ciemnych symbolów i obrzędów i dwulicowych nauk i eksplikacji, w które jak we splątany kłębek obwinięte jest słowo tej salomonowej prawdy".

Trzeci rozbiór Polski przerwał na kilka lat działalność lóż, dopiero z powstaniem Księstwa Warszawskiego ożywia się ruch w masonerji. W roku 1810 zorganizowano znowu W.W. Polski, którego mistrzem został Ludwik Gutakowski, prezes Rady Stanu.

Masonerja tego czasu jest więcej polityczną, niż masonerja doby stanisławowskiej. Jest rzeczą zrozumiałą, że ówczesne loże uprawiały politykę napoleońską. Klęska Napoleona w Rosji przerywa znowu działalność naszej masonerji na lat parę. Jako rzecz charakterystyczną z tego czasu należy podkreślić to, że element lożowy zaczyna się zmieniać. Przybywa coraz więcej mieszczaństwa, choć nie brak tam i największych dostojników. W roku 1812 spotykamy się poraz pierwszy w polskich lożach z żydami, z których niektórzy doszli później do wielkich godności w polskiem wolnomularstwie.

Żeby sobie ułatwić zorjentowanie się w organizacjach tajnych Królestwa Kongresowego, mniej lub więcej uzależnionych od masonerji, należy podzielić je sobie na dwie grupy. Grupa pierwsza — to masonerja właściwa, istniejąca legalnie, co więcej popierana przez cesarza Aleksandra. Grupa druga—to taj-

ne związki patrjotyczne, które wzięły w masonerji ryt zewnętrzny, by uśpić czujność rządu.

Czas Kongresu wiedeńskiego był dla naszej masonerji czasem wyczekiwania. Nie wiedziano bowiem, jak do niej ustosunkuje się Aleksander. Obawy były płonne, bo cesarz nie tylko że nie zakazał w królestwie związków masońskich, ale je bardzo gorliwie w tym czasie popierał. Co więcej, sam zapisał się na członka W.W. Polskiego. To też loże mnożyły się tak szybko, jak grzyby po deszczu. W roku 1824 w chwili kasaty naszej masonerji było w Królestwie Kongresowem 32 loże, które rozporządzały bardzo znacznemi funduszami. W samej wileńszczyźnie w tymże samym czasie było aż 15 lóż.

Do lóż należeli wojskowi, dostojnicy państwowi, szlachta i bogatsi mieszczanie. Zarówno ks. Załęski, jak i Małachowski-Łempicki zgadzają się na to, że od roku 1816 do jednej z lóż wileńskich „należał bp. sufragan wileński Puzyna wraz z kanonikami: Fr. Narwoyszem, Dłuskim, Bogusławskim, Znamierowskim, Dąbrowskim Janem i Szymonem Porazińskim". Jest rzecz niewątpliwa, stwierdza ją bowiem między innemi odpis dokumentu, znajdującego się w bibljotece Seminarjum Duchownego w Wilnie, który głosi, że tacy to a tacy księża wykonali przysięgę antymasońską i wystąpili z tej organizacji, tłumacząc się, że nic nie wiedzieli o potępieniu masonerji przez Stolicę Apostolską.

Już poprzednio powiedzieliśmy, że cesarz Aleksander I bardzo gorliwie popierał masonerję w Królestwie Kongresowem i w Wileńszczyźnie. Nie robił tego, rzecz prosta, bezinteresownie. Dążył on bowiem do całkowitego opanowania naszego wolnomularstwa i trzeba przyznać, że mu się to w znacznej mierze na pewien czas udało.

Zastępcą mistrza W.W. był generał Różniecki, szef tajnej policji i przyjaciel Nowosilcowa. Prócz tego Aleksander dążył do scentralizowania władz masońskich, bo wtedy byłaby ona łatwiejszą do opanowania.

Liberalizm Aleksandra słabł bardzo szybko od roku 1820.

To też zmienił się jego stosunek do wolnomularstwa tak, że już 25.XI. 1824 roku najwyższym ukazem zakazano wszelkich związków wolnomularskich na ziemiach podległych Aleksandrowi. Taki był koniec masonerji na terytorjum Królestwa Kongresowego, b. Wielkiego Księstwa Litewskiego, imperjum rosyjskiego i Wolnego Miasta Krakowa, majątek zaś jej poddano likwidacji i obrócono jużto na cele dobroczynne, jużto skonfiskowano.

Stosunek masonerji do Kościoła w tym czasie zasadniczo się nie zmienił na lepsze, choć pozornie tak by się wydawało. Kościołem i jego stosunkiem do masonerji mniej się poprostu zajmowano, gdyż wszystkich pochłaniała polityka. Ale swoją drogą walczono zupełnie otwarcie z Jezuitami i nie komu innemu, ale masonerji należy przypisać wypędzenie Jezuitów z Rosji.

To też polska brać masońska śpiewała z tej racji radośnie: „Wygnano łotrów... Rozum odzyskał swe prawa". Jak już wyżej wspomnieliśmy, masonerja tych czasów była poddana całkowicie pod wpływy rosyjskie. To się z roku na rok mniej podobało gorętszym ówczesnym patrjotom, bo moskale gospodarowali u nas po barbarzyńsku. Jednym z najbardziej niezadowolonych z kierunku politycznego naszego wolnomularstwa był major czwartaków Walerjan Łukasiński. Łukasiński był wprowadzony do masonerji w 1809 roku, ale do wyższych stopni nigdy nie doszedł. Widział Łukasiński, że nasze wolnomularstwo weszło na drogę wysługiwania się Rosji, to też postanowił je ten bezsprzecznie wielki patrjota unarodowić. Łukasiński sam o tem tak pisze: „Człowiek nie mający żadnego znaczenia — jakie dają urodzenie, majątek, zasługi lub znane talenty, przyjął trudną i niebezpieczną misję... podnieść ducha narodowego, skierować umysły do jednego celu. Między wielu sposobami wybrałem wolnomularstwo, jako znane i tolerowane w kraju... Należało tylko tę instytucję przystosować do zamierzonego celu... z kosmopolitycznej zrobić ją narodową". Tak zwane Wolnomularstwo Narodowe założył

Łukasiński 3 maja 1819 roku i sam został jego pierwszym wielkim mistrzem. Począł więc zakładać loże po pułkach polskich i miastach wojewódzkich, a nawet poza granicami królestwa. Dla wciągnięcia do prac związkowych szerszych kół społeczeństwa zamierzał Łukasiński złączyć wszystkie tak tajne związki wolnomularskie jak i dozwolone i w tym celu porozumiał się nawet z ich wielkim mistrzem Stanisławem Potockim. Do związku więc mogli należeć wojskowi i wolnomularze, prócz tego sam Łukasiński wprowadził do wolnomularstwa narodowego ludzi cywilnych bliżej sobie znanych, jak Wierzbołowicza, Machnickiego i innych. W tem nowozorganizowanem wolnomularstwie były trzy stopnie: ucznia, czeladnika i mistrza. Pierwszy stopień był jawny i całkowicie masoński. Dwa następne mówiły wyraźnie o celu stowarzyszenia. Przy przyjęciu do drugiego stopnia przewodniczący mówił: „Splećmy węzeł jedności i mocy, podając sobie braterskie dłonie na znak wzajemnego zaręczenia, że jeżeli nie będziemy mogli postawić tego ołtarza w całej jego świetności, przynajmniej mu upaść nie pozwolimy". Już w początku 1820 r. stowarzyszenie to liczyło kilkaset osób, lecz zbliżył się jego koniec, bo tarcia wewnętrzne, oraz deptanie po piętach policji zmusiły Łukasińskiego do rozwiązania Wolnomularstwa Narodowego. Lecz to nie na wiele się przydało. W roku 1824 jak już wspomniałem, wyszedł ukaz carski, zamykający wszystkie loże wolnomularskie i zabraniający towarzystw tajemnych. W trakcie tego przybył z Poznania do królestwa były generał wojsk Księstwa Warszawskiego, Jan Umiński; zebrał kilkunastu członków rozproszonego wolnomularstwa i skłonił ich do utworzenia związku tajemnego. Związek ten miał ogarnąć wszystkie ziemie polskie. Po paru schadzkach postanowiono założenie związku pod nazwą „Towarzystwa Patrjotycznego Narodowego". Na czele Towarzystwa stanął komitet, którego prezesem został wspomniany już Wierzbołowicz. Faktycznie zaś całym Towarzystwem kierował Łukasiński. Był to drugi etap jego działalności. Towarzystwo Patrjotyczne było spadkobiercą

idei Wolnomularstwa Narodowego. I nie kto inny, ale Towarzystwo Patrjotyczne przygotowało powstanie 1830 roku. Działalność Łukasińskiego nie uszła uwagi policji i w końcu skompromitowała go wraz z innymi członkami Towarzystwa. Choć wyznaczona w tym celu komisja nie odkryła wprawdzie Towarzystwa, lecz znalazła dowody udziału Łukasińskiego i wielu innych osób w nieistniejącem już wolnomularstwie. Wyrokiem sądu wojskowego z roku 1824 został Łukasiński skazany na dziesięć lat robót publicznych, utratę rang i oznak honorowych. Odtąd już miał nie ujrzeć światła dziennego. A wraz z kierownikiem upadły i związki masońskie.

Co powiedzieć o charakterze zarówno Wolnomularstwa Narodowego, jak i Towarzystwa Patrjotycznego? Stowarzyszenia te nic prawie prócz zewnętrznych form nie wzięły z masonerji. Były one pokrewne związkom tajnym politycznym, od jakich roiło się na zachodzie. Członkowie tych towarzystw zdradzali często wielką nieprzychylność do duchowieństwa katolickiego, a nawet i do religji katolickiej, ale nie można powiedzieć, że tak zostali urobieni w organizacjach, o których tu mowa. Były to skutki wyjazdów za granicę, skąd przywożono te zachodnie wynalazki. Cokolwiekby się mówiło o tajnych związkach politycznych, należy stwierdzić, że były one czemś stanowczo złem, były nieszczęściem narodów jęczących w niewoli. Związki te bowiem były gromadzeniem materjału łatwo zapalnego, który wybuchał nie w chwili najodpowiedniejszej, ale w chwili największego napięcia. Tak było u nas, tak też było i w krajach zachodnich.

Po rozwiązaniu masonerji przez cesarza Aleksandra I pozostało jedynie parę lóż w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, które jako zależne od loży Berlińskiej „Zu den drei Weltkugeln" zwolna zamierały, względnie były pochłaniane przez loże niemieckie, jak to miało miejsce n. p. z lożą poznańską „Piast pod trzema słupami sarmackiemi", która została wcielona do loży niemieckiej. W okresie po zamknięciu Wielkiego Wschodu Polski nie było już więcej żadnych lóż wolnomularskich pol-

skich, gdyż ani Rosja, ani Austrja nie pozwalały na ich tworzenie, a do lóż niemieckich Polacy, z nielicznemi wyjątkami, przyjmowani nie byli. Na przestrzeni do końca XIX wieku znajdujemy ślady polskiego wolnomularstwa najpierw po powstaniu 1831 r. we Francji, gdzie Polacy zaczęli przystępować do lóż francuskich, względnie tworzyć samodzielne z emigrantów. Takie loże złożone z emigrantów polskich na ziemi francuskiej spotykamy już w roku 1832. a do nich należały: w Besançon „Perseverance-Esperance", w Awinionie „L'Aigle", Le Puys „Enfants de Hiram Polonais".

Dużą rolę grali też Polacy w lożach paryskich, zwłaszcza zaś w Loży „Trinité Indivisible". W roku 1846 została założona w Londynie Loża „The Polish National Lodge". W słynnej przed powstaniem styczniowem Szkole wojskowej Polskiej w Cuneo we Włoszech została również w roku 1882 pomiędzy oficerami założona Loża masońska. Potem nie spotykamy już śladów samodzielnego polskiego wolnomularstwa, Polacy wstępują zagranicą do lóż cudzoziemskich, przeważnie we Francji i we Włoszech, nie wyodrębniają się jednak narodowościowo.

Wł. Dados.

Ze wspomnień księdza Prefekta gimnazjum rosyjskiego.

„Przez chwasty, ciernie, przez gromy i burze
Po drodze życia trzeba iść przebojem,
Z okiem na światło zwróconem ku górze,
A z męstwem chłodnem i duszy spokojem
Męstwo i pokój, czerpiąc z prawdy słońca,
Niezmordowanym, niezłomnym do końca".

Asnyk.

Chociaż pod względem wieku jestem już w „twardej jesieni", jednak, a może, właśnie dlatego, z przyjemnością cofam się do moich dni wiosennych. Tamte lata ciężkiej pracy, lata walki o polskość dusz szkolnej młodzieży, o wyrabianie w nich szlachetności i hartu, uwieńczone były pomyślnym wy-

nikiem i całkowitem zwycięstwem, o czem zapewniają mnie dziś jeszcze uczniowie moi. Przegrywałem czasem pojedynek z moskiewskim rządem, chociaż częściej wygrywałem; z uczniami nie przegrałem nigdy, bo... nie walczyłem z nimi; wygrywałem zawsze, bo o nich i za nich walczyłem, a każde takie zwycięstwo coraz bardziej jednało serca młodzieży dla mnie, jako prefekta, dla religji katolickiej, której byłem nauczycielem i dla polskości, która, jak dziś, tak tembardziej wówczas, mogła róść, rozwijać się, wzmagać i plon wydawać jedynie w związku i oparciu na mocnej, żywej wierze katolickiej.

Wiele już lat minęło od owego roku, kiedy po strajku szkolnym, nie mając kogo uczyć, opuściłem gimnazjum i teren szkolny, ale doskonale pamiętam wszystkie wybitniejsze zdarzenia z życia ówczesnego. Kiedy wspominałem o nich w rozmowach z uczniami swymi, ci zachęcali mnie, abym drukiem utrwalił te wspomnienia dla nich i dla mnie bardzo miłe, a ciekawe dla wszystkich Polaków, zwłaszcza, dla tych spod moskiewskiego zaboru.

Ulegając tym namowom, przywołuję do życia przeszłość. Niechcąc zaś, aby mnie posądzono o samochwalstwo, nazwiska swego nie podaję. Uczniowie moi, świadkowie tej przeszłości, jeżeli będą czytać te kartki, poznają w nich i mnie i siebie i otoczenie bliższe i dalsze, i niech będą pewni, że niemasz tu ani słowa przesady, ani najmniejszej chęci zyskania czyjejkolwiek pochwały; piszę prawdę z miłości prawdy. Piszę i dlatego, aby teraźniejsi Polacy, zwłaszcza ci „monopolowi", dowiedzieli się, czem byli prefekci w szkołach rosyjskich przed 30-tu laty i jakie mają prawo do uznania ich zasług w zachowaniu ducha polskiego wśród ówczesnej młodzieży.

Ja nie skarżę się na walkę, bo lubiłem ją, zwłaszcza, gdy kończyła się zwycięstwem dobrej sprawy. Nie skarżę się na przykrości, bo niewiele ich miałem ze strony władz i koleżeństwa szkolnego, a żadnych ze strony uczniów i dlatego radośnie przeszłość wspominam. Olbrzymia jednak większość

prefektów ówczesnych, zwłaszcza na Podlasiu, w Suwalszczyźnie, w Lubelskiem, wogóle na wschodnich krańcach Kongresówki, albo tam, gdzie trafił się dyrektor — „diejatiel" — tam księża prefekci przechodzili istną Golgotę życia i często, nietylko bez uznania, ale z potępieniem „swoich".

Dlatego przedstawiam współczesnym fakta, o których niewolno było głośno mówić i stąd niewiele kto z Polaków o nich wiedział, a prawie nikt nie znał dokładnie i prawdziwie; dlatego przywołuję do życia, aby poznane i słusznie ocenione zaświadczyły o zasługach księży prefektów z „moich czasów" dla sprawy narodowej.

Z tego punktu widzenia, przez pryzmat polskości, oświetlę krótkie lata mego życia prefektowskiego, z lekka tylko dotykając religijnego wychowania młodzieży i spraw ściślej lub luźniej z niem związanych.

Powiedziałem „prefekci z moich czasów", powiedziałem nie w chęci ujmowania zasług dzisiejszym księżom prefektom, albo ówczesnym zakordonowym, z pewnością bardzo zasłużonym, ale dlatego, że znam „tamtych z moich czasów", znam tamte stosunki, tamte walki, które, z małymi wyjątkami, wszyscy niemal przechodziliśmy w szkole rosyjskiej.

Niedawno jeden z tych moich uczniów powiedział głośno, bez chęci pochlebstwa, że „to, czem jestem i jakim jestem, zawdzięczam w bardzo znacznej mierze swemu prefektowi". Powiedział on nadto, że głośny dziś komunista, Leszcz., kolega klasowy, gdy rozmawiał z nim w roku 1919-ym w Moskwie o czasach gimnazjalnych, przyznawał, że „siła przekonań księdza prefekta, wielki wpływ wywierała na niego".

Nie przechwalam się przewodnictwem nad tymi, którzy okrutnie daleko odeszli od wskazówek, jakie im dawaełm, ale szczycę się nauczycielstwem tych, którzy dziś są bardzo szlachetnymi ludźmi, wielce zasłużonymi dla Ojczyzny na wszystkich niemal drogach życia polskiego.

Wspominając o taktyce mego postępowania niezgodnej z systemem mego poprzednika, nikogo nie potępiam, chcę tylko zaznaczyć sam fakt zaszłej zmiany.

„Wszyscy my z niego jesteśmy"—z ducha polskiego, powiedzieć mogę w imieniu księży prefektów „moich czasów"; mogliśmy się tylko różnić i różniliśmy mniejszą lub większą stanowczością w obronie ideałów polsko-katolickich. Innego niż mój poprzednik trzymałem się systemu, bo do dziś jeszcze nazywają mnie księdzem „bojowym", bo kocham Asnyka, bo hasłem moim dziś jeszcze, a tembardziej dawniej, są jego wiersze na czele tych wspomnień przytoczone:

„Przez chwasty, ciernie, przez gromy i burze,
Po drodze życia trzeba iść przebojem,
Z okiem na światło zwróconem ku górze,
A z męstwem chłodnem i duszy spokojem,
Męstwo i pokój czerpiąc z prawdy słońca,
Niezmordowanym, niezłomnym do końca".

Wiersze te, a raczej ich odczytywanie, nasunęły wyobraźni mojej wizję przeszłości i przedstawiłem sobie, że, stojąc po niedzielnej wotywie przy ołtarzu i patrząc na uczniów swoich, z pełni młodego, a gorącego, kochającego serca mówię powyższe słowa... Złudzenie... ale obraz wyraźny i dlatego proszę was, kochani uczniowie, przez miłość dla swego prefekta byście synom swoim i synom synów swoich powtarzali, że i dziś przez życie iść trzeba:

„Z okiem na światło zwróconem ku górze,
A z męstwem chłodnem i duszy spokojem,
Męstwo i pokój czerpiąc z prawdy słońca,
Niezmordowanym, niezłomnym... do końca"...

Mianowanie prefektem.

Latem 1900 roku, kiedy, jako starszy pomocnik młodszego Konsystorskiego pisarza, (taki miałem urząd) wróciłem z letniego urlopu, dowiedziałem się od swojej bezpośredniej zwierzchności, że ksiądz prefekt jedynego w naszej diecezji gimnazjum przechodzi na probostwo i mnie zalecił dyrektorowi na swego następcę. W one czasy prefektów gimnazjalnych mianował Kurator Okręgu naukowego, za zgodą Władzy

duchownej, t. j. pytając się jej, czy „niema przeszkód do mianowania takiego to księdza prefektem w danem gimnazjum". Takie były obyczaje.

Stosownie do tej procedury, gdy na prywatny list Dyrektora, proszący mnie, abym poszedł do kancelarji gimnazjalnej, Władza duchowna pozwoliła mi iść tam i wyrazić swoją zgodę na objęcie posady prefektowskiej, poszedłem.

Dyrektor oświadczył mi, że Atiec Anton, były ks. prefekt, bardzo polecał księdza na swoje miejsce, wobec czego zapytuje, czy zgadzam się zostać nauczycielem religji w gimnazjum?

Aczkolwiek miałem wielką chęć zająć tę placówkę, długo jednak wzdragałem się wobec pana dyrektora, zanim wyraziłem zgodę. Czyniłem to w tym celu, aby w razie potrzeby mieć prawo powiedzieć władzy szkolnej, że „nie ja was prosiłem o stanowisko prefekta, ale wyście mnie prosili". Istotnie, parę razy używałem tej argumentacji, o czem w swoim czasie wspomnę.

Jako powód mego wahania się podawałem panu dyrektorowi tę okoliczność, że jestem młody (miałem 30 lat), że obowiązki prefekta są trudne ze względu na młodzież, a bardziej jeszcze na władze szkolne i kolegów nauczycieli. Pan dyrektor upewniał mnie, że ani z jego strony, ani ze strony kolegów żadnych przykrości mieć nie będę, a z młodzieżą z pewnością dam sobie radę, dlatego właśnie, że „młody jestem".

I ja tak myślałem o stosunku z młodzieżą, ale chciałem, aby mi to powiedział ten, od którego zależała cała szkoła i jej życie w najdrobniejszych szczegółach. Zapewnienie dyrektora dało mi mocną podstawę w życiu gimnazjalnem i zapewniło dużą niezależność.

W październiku dostałem nominację na „zakonouczytiela" takiego to gimnazjum i natychmiast z wielkim zapałem z wielką ochotą i z całą młodzieńczą śmiałością przystąpiłem do wypełniania ciężkich, ale dla mnie bardzo miłych obowiązków.

Walka o „Boże caria chrani".

Pierwszą nowością, jaką wprowadziłem bez żadnej trudności, a dla szkoły i jej ducha narodowego nadzwyczaj pożyteczną było przeniesienie uczniowskich nabożeństw do innego kościoła. Dlaczego? Ot, dlatego, aby uczniowie nie mieli wstępu na chór kościelny i możności śpiewania tam w czasie nabożeństw... A czyż to przeszkadzało duchowi polskiemu i w czem?

Przeszkadzało tem, że uczniowie w dni galowe po pieśniach pobożnych śpiewali hymn państwowy rosyjski „Boże caria chrani", śpiewali go po rosyjsku, na chórze kościelnym, wobec wszystkich pobożnych z przekonania i z urzędu, w kraju polskim.

Dlaczego tak było dotąd w owem gimnazjum, nie wiem; z poprzednikiem moim, ani z nikim nie rozmawiałem o tem, ale wiem i zaręczam, że nie duch moskiewski, czy brak polskich przekonań kazał tolerować tę przykrą dla duszy polskiej praktykę, bo o moich posunięciach w tej sprawie wyrażał się on z wielkim uznaniem i pochwałami. Poprzednik mój uznanie dla mnie zachował i okazywał mi do śmierci przez długie jeszcze lata i do wielu osób, często powtarzał, iż za największą zasługę swego życia poczytuje sobie to, że mnie zrobił swoim następcą na prefekturze.

Wspominam o tem, aby udowodnić, że ks. Antoni duchem nie różnił się ze mną, różnił się tylko jedynie taktyką życiową. „Ty robisz tak, ja uważałem za właściwe i dobre to, co robiłem i jak robiłem", mówił mi kiedyś mój protektor. Ale wracam do moich pierwszych kroków na stanowisku prefekta.

Nie wiem, czy młodzież i społeczeństwo domyślali się, w jakim celu zmieniłem miejsce nabożeństw szkolnych, bo nikomu o tem nie mówiłem, ale, gdy po pierwszej galówce nie usłyszano „Boże caria chrani"—zrozumiano posunięcie nowego prefekta; całą duszą przyklaśnięto (jeżeli dusza może klaskać) sprytowi księdza i wiele punktów zapisano na jego dobro.

Po pierwszem nabożeństwie zgłosił się do mnie nauczyciel śpiewu i wyraził żal i obawę z powodu tej zmiany, twierdząc, że on może dostać dymisję, jako niepotrzebny, skoro uczniowie nie śpiewają w kościele.

Uspokoiłem biedaka przypomnieniem, że on nie jest organistą, lecz nauczycielem śpiewu i że panu dyrektorowi może powiedzieć, że teraz wolny od uczenia śpiewów kościelnych z większym pożytkiem może oddać się muzyce świeckiej. Zrozumiał słuszność moich wyjaśnień i więcej zemną w tej sprawie nie rozmawiał. Zdaje się, że i dyrektor nie niepokoił pana M. z powodu śpiewów kościelnych.

Nie tak gładko poszła sprawa z panem Inspektorem gimnazjum, człowiekiem złym i głupim. Był to wychowaniec prawosławnego Seminarjum duchownego, stąd student uniwersytetu, stąd typowy obrusitiel. Ten nie mógł strawić zaniechania przez gimnazjum śpiewu „Boże caria chrani" i to śpiewu „na gosudarstwiennom jazykie".

Któregoś dnia, gdy po ostatniej lekcji, o godzinie 3 i pół przyszedłem do pokoju nauczycielskiego, aby zostawić dziennik, zastałem tam tylko dyrektora i inspektora na wspólnej rozmowie. Gdy zbliżyłem się do inspektora, aby go pożegnać, ten nagle zapytuje: „Czy uczniowie teraz nie śpiewają w kościele"? — „Nie śpiewają odpowiadam, bo teraz trzeba nam śpiewać po łacinie, a oni nie umieją" — „Ale hymn śpiewają"? pyta dalej Siergiej Jegorowicz. „Jaki hymn?" ja go znowu zapytuję. „Boże caria chrani" — słyszę odpowiedź i wielce zdziwiony mówię: „Alboż taki hymn w kościele śpiewają"? Odpowiada mi na to, że „Tu śpiewali; byłem w Łomży, tam także śpiewali".—„Nie wiem", kończę rozmowę i wybiegam czemprędzej, bo nie jestem przygotowany do dyskusji na ten temat.

Wieczorem tego dnia było zebranie Rady pedagogicznej; przypuszczałem, że p. inspektor sprawę hymnu poruszy, więc też obmyśliłem argumenty obrony i udałem się z bijącem sercem na sesję, na pierwszą potyczkę, a ważną, i niebezpieczną, bo przecież o „caria" chodziło.

Nie omyliłem się w swoich przypuszczeniach. Po omówieniu spraw bieżących Siergiej Jegorowicz zainterpelował mnie o śpiewy w kościele i chodzenie do kościoła, a raczej o zbieranie się uczniów w gimnazjum przed pójściem do kościoła, co jest bardzo uciążliwe, jak twierdził, dla gospodarzy klasowych, dla dyrektora i dla niego z powodu hałasów w gmachu. Uważał p. Inspektor i jeszcze jeden nauczyciel, Siergiej Iwanowicz, że wystarczy, aby uczniowie zbierali się w gimnazjum przed nabożeństwem tylko w dni galowe. Nie wypada, twierdzili, zmuszać kogokolwiek do modlitwy, taka kontrola ubliża powadze i świętości religji.

W odpowiedzi tym panom użyłem całej swojej wymowy, chociaż nie mogłem jej wykorzystać w zupełności dla braku wprawy w rosyjskiej mowie. Słuchacze przez grzeczność chwalili moją biegłość w języku rosyjskim i wysłuchali następujących argumentów.

W kościele rządzi Władza duchowna; do niej należy rozporządzać kto, kiedy i co ma śpiewać; władza szkolna nie ma tam nic do gadania. Co zaś dotyczy sposobu odprawiania nabożeństw, tak zwanych „galówek" („tabielnyje dni") to w 1865-ym roku Ministerstwo spraw wewnętrznych, Oddział obcych wyznań za pośrednictwem duchownego Kollegjum dokładnie i szczegółowo podział i czas i sposób ich obchodzenia wskazało. Odstępować od tych przepisów pod żadnym pozorem nie można, a w przepisach tych nigdzie niema mowy o hymnie „Boże caria chrani".—Jeżeli gdzie hymn taki śpiewano, to było to wykroczeniem przeciwko prawu.

Co zaś do zbierania się uczniów w gimnazjum przed pójściem do kościoła, to obowiązek ten jednakowy jest dla dni świątecznych, jak i galowych. Dni galowe nie mogą być ważniejsze od dni Bożych. Albo więc uczniowie będą się zbierać przed wszystkiemi nabożeństwami, albo przed żadnemi, a zwolnić od tej powinności może jedynie biskup, ponieważ uczęszczanie do kościoła należy do obowiązków religijnych pierwszorzędnego znaczenia.

Z drugiej strony religijne wychowanie wskazane jest przez Ministra Oświaty i nakazane do ścisłego przestrzegania.

Rozumowanie moje przekonało widocznie członków Rady pedagogicznej, nie nalegali na mnie, ani o „Boże caria", ani o niechodzenie „w parach" do kościoła. To była pierwsza moja wygrana sprawa narodowa.

Wkrótce potem, przy rozpatrywaniu gospodarczych potrzeb gimnazjalnych wniosłem projekt, aby w salach szkolnych umieszczono obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej wobec tego, że uczniowie przeważnie są katolicy (72,42%).

Nikt nie sprzeciwił się projektowi, polecono mi kupić obrazy niezbyt drogie, ale przyzwoite „prilicznyje" (kosztowały po 7 rubli w ramach) i wkrótce w każdej sali zawieszono je ponad katederkami, a prawosławne zwyczajem wschodnim wisiały w rogach sal i były o połowę mniejsze od naszych.

Tak było w gimnazjum pod Moskalem w roku 1901-ym, gdy skład nauczycieli przeważnie, a Zarząd — wyłącznie złożony był z prawosławnych Iwanów, Siergiejów, Siemionów i innych Spirydonów.

Nie w celu pochwały owych szkół wobec naszych polskich, broń Boże, ale mimowoli nasuwa się porównanie tamtejszych sal szkolnych z obecnemi, w których z trudem da się odszukać krzyż czy obraz Matki Bożej, albo i nie da, a nigdy na głównej ścianie, zajętej przez portrety osób czcigodnych, ale, przecież, nie religijnych świętości.

Po tej dygresji wracam jeszcze do „Boże caria", o które po dwóch latach upomniał się Siergiej Jegorowicz za pośrednictwem uczniów. Było to tak.

Po roku, zdaje się, czy dwóch zmuszony byłem przejść z nabożeństwami uczniowskimi do poprzedniego kościoła, ale uczniowie i tu już nie brali udziału w śpiewie kościelnym. Któregoś dnia, na początku lekcji, zwraca się do mnie uczniak drugiej klasy i powiada: „Pan Inspektor kazał prosić księdza, abyśmy śpiewali na chórze, skoro wróciliśmy do dawnego kościoła".—„To proś" odrzekłem, „a tymczasem powiedz lekcję"...

Innej odpowiedzi nie uważałem za potrzebne udzielać i ta była już ostatnia w tej sprawie; całkowite moje polsko-katolickie zwycięstwo.

Natomiast nie udała mi się inna próba większego udziału uczniów w życiu religijno-katolickim. Wprzeddzien rocznicy koronacji papieża zwróciłem się do Dyrektora z propozycją, aby jutro na tę godzinę przerwano lekcje i uczniowie wzięli udział w nabożeństwie kościelnem. Ponieważ papież to najwyższy Zwierzchnik Kościoła, należałoby więc przez udział w tem nabożeństwie wyrabiać w uczniach miłość i poważanie Zwierzchności i Władzy... Pan dyrektor uznał słuszność mego rozumowaniu, ale powiedział, że nie ma prawa przychylić się do mojej prośby bez pozwolenia Kuratora, a na wyjednanie tego niema czasu. Byłem pewny, że Kurator odmówi pozwolenia i dlatego celowo tak późno przedstawiłem swoją propozycję, chciałem „zaskoczyć pana dyrektora", ale się nie udało. (c. d. n.)

Sprawy bieżące.

Co słyszałem i widziałem wśród powodzian?

W poniedziałek, 25 lipca, prezes ogólnopolskiego komitetu ratunkowego, gen. Stefan Hubicki, senatorka Hanna Hubicka, poseł na sejm, Franciszek Lipiński i niżej podpisany—wyruszyliśmy z Krakowa motorówką „Szreniawa", by przekonać się na miejscu o rozmiarach katastrofy i potrzebach nieszczęśliwej ludności.

Przez pierwsze trzy godziny wyprawa nasza miała charakter raczej turystyczny, gdyż Wisła przed połączeniem się z Rabą, a następnie z Dunajcem, dzięki Bogu, nie poczyniła prawie żadnych spustoszeń. Kilka minut po dwunastej na prażącem słońcu, dojechaliśmy do Sierosławic, gdzie na wałach Wisły oczekiwał nas kierownik starostwa bocheńskiego, dr. Nawojowski w otoczeniu kilkunastu mężczyzn.

— Jeżeli p. minister pragnie ujrzeć wierny obraz zniszczenia, proszę się pofatygować do Niedarów, odległych o ja-

kie 6 kilometrów — zaproponował p. kierownik starostwa. Wsiedliśmy do jego samochodu i po zalanej jeszcze drodze dotarliśmy szczęśliwie do wioski Niedary. Miejscowość nieduża, posiadająca około stu „numerów", jak nas objaśnił jeden z nielicznych gospodarzy, którzy zdołali już przybyć do swej wioski i brnąc na podwórzach w wodzie po kolana — próbują dotrzeć do mieszkań i do zabudowań gospodarczych. Pierwszego spotkaliśmy we wsi policjanta, człowieka już o siwych włosach, ale młodzieńczej wytrwałości i podziwu godnej obowiązkowości.

Na wiadomość, że na zalanej drodze minister z Warszawy zapisuje, co komu potrzeba, w ciągu 2—3 minut zbiegli się i otoczyli p. ministra wszyscy śmiałkowie, wśród nich pięć kobiet, których potężna i wspaniała miłość do ojczystej chaty i zagonu przyprowadziła pierwszych do Niedar.

A niełatwo się tam dostać. Woda ustępuje wprawdzie, ale drogę do siedzib ojczystych zagradza nieznośny smród, który przenika w kilku sekundach wszystkie komórki ciała, wywołuje przenikliwy ból głowy i... może lepiejby o tem nie pisać!.. Ale niech się dowiedzą ci szczęśliwcy, którzy dowiadują się z gazet, w jakiem piekle od tygodnia żyją ich bracia, opiszę wszystko tak, jakiem widział.

Kilkadziesiąt kroków od nas silny mężczyzna podchodził do stajni... odchylił dzwi, które się jeszcze jakimś cudem trzymały na słabym zawiasie. Ale ledwie je otworzył i do stajni zaglądnął, wywrócił się w kałużę gnoju, mułu i wymiotował... Powiew od rozkładającej się padliny zwalił go, silnego chłopa na ziemię. Smród powoduje pozatem coraz silniejsze pragnienie. Matki muszą pilnować swe dzieci, a roztropni i zahartowani mężczyźni przestrzegają wszystkich, by brudnej i zatrutej padlinami wody nikt nie pił. Punkt kulminacyjny klęski polega właśnie na tem, że powodzianie, mimo że są objęci zimnemi ramionami wody — nie mogą nachylić się i zaspokoić dokuczliwego pragnienia. Gdy dziesiątki tysięcy nawiedzonych przez 4 — 5 dni lądowało na

wałach razem z chudobą, obok płaczu niewinnych niemowląt, obok modlitewnego jęku zrozpaczonych matek, obok przejmującego zgrozą beczenia krów i cieląt oraz przeraźliwego wycia psów i miauczenia kilku kotów — pragnienie było najsroższą udręką naszych nieszczęśliwych braci. Podczas ciemnych nocy z 18-go na 19-go oraz z 19-go na 20-go lipca, gdy na odcinku Wisły: Sierosławice — Szczuczyn, wody zademonstrowały swą grozę i niszczycielską potęgę — głodni i spieczeni pragnieniem powodzianie cieszyli się, gdy deszcz padał, bo mogli choć trochę kroplami deszczu — odświeżyć spalone pragnieniem usta i gardła. Zdawałoby się, że wszyscy powodzianie muszą mieć odruchowy i jakoby wrodzony wstręt i strach przed deszczem, tymczasem ze zdumieniem słuchaliśmy, jak prosili Boga o silny deszcz, by oczyścił powietrze i zamuloną ziemię od zarazków dławiącego smrodu.

— To, cośmy przecierpieli na wałach jest pełne zgrozy, ale to już jest poza nami. Obecnie, jeżeli rząd i społeczeństwo nie przyjdą nam z rychłą i obfitą pomocu sanitarną, może wybuchnąć straszliwa epidemja wśród nas, która się może przerzucić i na tereny powodzią niedotknięte — przedstawiał jeden z młodych gospodarzy.

Zapytaliśmy się, czy niema wśród powodzian. chorych i powiedziano nam, że tylko jedno dziecko choruje, a starszych kilku słabuje.

Nadludzkie prace czekają wszystkich powodzian. Nie wiedzą biedacy czego się najprzód chwycić: czy czyszczenia studni, czy oporządzania budynków, które stoją wprawdzie na miejscu (—choć widzieliśmy sporo przesunięć całego domu na kilka a nawet kilkanaście metrów—), ale w miarę jak woda ustępuje więźby rozchodzą się i niektóre domki rozpadają się w gruzy. Pewna gosposia, ucieszona że piec nie zburzony, zaczęła na nim porządki robić i w okamgnieniu się rozsypał. Gdy się wchodzi do wioski zatopionej, początkowo konstatuje się z pewnego rodzaju ulgą, że prawie wszystkie

domy stoją, ale obraz rzeczywistego spustoszenia wyjdzie na jaw w całej grozie dopiero podczas odbudowy.

Do następnej wioski, Górki, — już w powiecie brzeskim nie mogliśmy dotrzeć, bo według jej mieszkańców, zgromadzonych na wałach, było tam wody jeszcze po pas. Boże! Cóż to była za przejmująca zgrozą i radością chwila, gdy obdarci i wynędzniali Górczanie zaczęli kiwać rękami, powiewać kilku uratowanymi ścierkami — niby chorągwiami — i wołać głosem pełnym nadziei. Na wałach brakowało tylko chudoby, a byliśmy świadkami obrazu z dni pełnej katastrofy. Pan minister Hubicki opowiedział im, co rząd i społeczeństwo czynią dla przyjścia im z pomocą, i co zamierza uczynić w najbliższych i w dalszych miesiącach dla postawienia ich na zdrowe i silne nogi.

— Proszę pana ministra—powiedział jeden z gospodarzy — w Górce jest tylko 2 — 3 gospodarzy na 120 numerów, którzy są bez długu. Reszta wszyscy jesteśmy zadłużeni. Miewaliśmy przedtem po 2—3 krowy, a teraz zaledwie mamy po jednej. Tych żywicielek naszych dzieci się nie pozbędziemy...

A równocześnie na wałach w Niedarach widzieliśmy, jak dwaj żydowscy handlarze prowadzili dwie „chudoby".

Pojechaliśmy dalej o 20 km. nad brzegiem Wisły, zatrzymując się przy wiosce Karsy. Wisła olbrzymia, rozlana ponad wały. Reszta uratowanych przez saperów Karszan „wypoczywa" na pontonie: dwaj mężczyźni, jedna staruszka i czworo dzieci. Przewożą ich na drugą stronę, do powiatu stopnickiego, gdzie niestrudzony starosta p. Feliks Tarnogórski, znajduje się właśnie na motorówce razem z ewakuowanymi. Pozatem stały tu jeszcze dwa pontony pod kierownictwem podporucznika Marka.

Naprawdę trudno znaleść odpowiednie słowa, by należycie podkreślić wdzięczność i uznanie oraz miłość wszystkich dla wybawców tysięcy zatopionych rodaków. P. kapitan Władyka i jego saperzy są dziś naprawdę władcami odcinka Sierosławice-Karsy-Szczucin. Powodzianie wyrażali się

o ich ofiarności, męstwie i trudzie słowami jakiejś przedziwnej miłości. Słuchając opowiadań uratowanych, patrzałem dumnie z niewysłowioną radością na znękane i doszczętnie zmoczone postacie saperów 5-go baonu. Niech im Bóg i Polska sowicie odpłaci, bo uratowani nie zdołaliby tego uczynić nigdy. *Ks. dr. Ferdynand Mahay.*

* * *

Jasnym promykiem w dniach klęski był II Zjazd Polaków z zagranicy, obradujący w Warszawie od 5 do 10 sierpnia. Dwie dusze polskie — „starokrajska" i „wychodźcza" spotkały się znów zbliska i wypowiedziały sobie, co czują.

Okazało się po raz niewiadomo który, że wspólności, jaką tworzy religja nie zniszczy ani oddalenie ani odmienne warunki bytu, ale gdy tego cementu zabraknie rodzą się natychmiast niedowierzania i zgrzyty.

Wyraził to przepięknie dr. Smykowski, delegat Polonji amerykańskiej w przemówieniu wygłoszonem na akademji pożegnalnej w Częstochowie w imieniu Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego.

Mowa ta—pisze Kat. Ag, Pras.—zawiera niejako wyznanie wiary naszych braci z za oceanu i posiada tak piękne akcenty, że podajemy ją w całości:

Rola Kościoła w życiu wychodźtwa polskiego.

„Są chwile w życiu ludzkiem dziwnie wielkie i uroczyste, co podnoszą nas na duchu, dają siłę i otuchę. Taką chwilę uroczystą przeżywamy dzisiaj. Z jednej strony jest rocznica wiekopomnego cudu nad Wisłą, kiedy Marja poprowadziła mężne hufce żołnierza polskiego do świetnego zwycięstwa nad barbarzyństwem. Z drugiej strony jest uroczystość nieporównanie skromniejsza, osobista, ale dla nas równie rzewna i równie droga, bo oto tu, w tem świętem miejscu, w tej twierdzy ducha polskiego i katolickiego, w Częstochowie, na Jasnej Górze kończymy dzisiaj pielgrzymkę naszą po Polsce,

a kończymy symbolicznie padnięciem do stóp Królowej Korony Polskiej.

Podczas tej wielkiej uroczystości, kiedy głos tu dziś zabieram, to rozumiem doskonale, skąd mi zaszczyt ten przychodzi. Przychodzi on mi stąd mianowicie, że wśród delegatów na Zjazd organizacyjny Światowego Związku Polaków z Zagranicy, reprezentuję największą i najstarszą organizację katolicką na wychodźtwie, a mianowicie Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie w Ameryce.

Katolicyzm zrósł się z duszą narodu polskiego. Zrósł się tak silnie, że pojęcie katolicyzmu i polskości stało się synonimem. Religja katolicka stanowi główną podporę patrjotyzmu, kieruje uczuciami narodowemi i uczy prawdziwej miłości Ojczyzny.

Jeżeli gdzie okazało się najdobitniej to wielkie znaczenie religji katolickiej dla Narodu Polskiego i dla jego patrjotyzmu, to okazało się ono na wychodźtwie. Po powstaniu listopadowem przybyło do Francji, do Ameryki i innych krajów wielu rozbitków bohaterskiej armji polskiej. Każdy następny ruch wolnościowy wyrzucał znowu i do tej Francji i do Ameryki, jak i do innych krajów nowe zastępy wygnańców. Byli to prawie bez wyjątku ludzie wykształceni, bezwątpienia gorliwi patrjoci, którzy położyli duże zasługi dla Polski, ludzie ci nie potrafili jednak dokonać jednej najważniejszej rzeczy, nie potrafili nigdzie stworzyć trwałego ogniska polskości. Rozpłynęli się prawie wszyscy w morzu obcem. Dopiero późniejsza emigracja polska ekonomiczna, ale katolicka, złożona z biednego i upośledzonego ludu, zdołała pomyślnie rozwiązać to zadanie. Odczuła ona instynktownie tę wielką prawdę, że schronisko polskości na obczyźnie leży w wierze naszej św. i w Kościele katolickim.

Wiara święta katolicka była deską ratunku dla tych maluczkich, którzy nagle znaleźli się w zupełnie obcym dla siebie świecie, bez wielkich zasobów, nieraz nawet bez znajomości czytania i pisania. Przez ten swój katolicyzm stwo-

rzyli oni ostoję nietylko dla swej religji, ale i dla swojej narodowości na obczyźnie. Była to może pierwsza polska Akcja Katolicka.

Dzięki tej akcji gdziekolwiek tylko osiadła gromadka Polaków, tam przybywał kapłan polski i pod jego kierunkiem zaczynało się organizować wspólne życie osady polskiej. Z ofiar wychodźców powstawał przedewszystkiem kościół, potem szkoła parafjalna, oczywiście katolicka. Kapłan polski niemal zawsze stawał się nietylko duchowym przewodnikiem, ale i nauczycielem, pośrednikiem, często wodzem całego życia osady. Za jego radą tworzyły się pierwsze towarzystwa, które uczyły lud pomagać sobie wzajemnie. On zwykle pierwszy mówił ludowi o obowiązkach nietylko względem przybranej ojczyzny, ale i względem starej ojczyzny, rozdmuchując w sercach wychodźców iskrę miłości dla Polski.

Zawiązanie parafji było najważniejszym fundamentem każdej osady polskiej. Dzisiaj sieć ich pokrywa niemal całe Stany Zjednoczone. Istnieją one wszędzie, gdziekolwiek żyje garstka Polaków. Niektóre z nich już obchodziły złote i djamentowe jubieusze, ale parafje polskie pozostaną zawsze najważniejszą komórką polskiego życia społecznego w Ameryce. Jest to fakt powszechnie uznany, że póty polskości wśród wychodźtwa polskiego, póki w sercu wychodźtwa żyje wiara święta i religja. Polskość na wychodźtwie zespoliła się z katolicyzmem jak najściślej i stanowi z nim całość nierozłączną. Kto na obczyźnie odpadł od wiary świętej rzymsko katolickiej, ten przeważnie straconym jest i dla polskości.

Jednym z najpowszechniejszych symbolów katolicyzmu wśród Polaków czyto w Ojczyźnie, czy na obczyźnie, jest cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, u stóp której dzisiaj klęczeliśmy. Wychodźca idąc w świat zabierał ze sobą obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i niema prawie domu polskiego na wychodźtwie, w którymby ten obraz Jej nie wisiał, otaczany szczególną czcią i miłością. Pod Jej to obronę wychodźca ucieka się w każdej potrzebie, pod jej opiekuńcze

skrzydła biegnie myślą w każdej udręce, w każdem nieszczęściu, wierząc, iż Ta, o której nigdy nie słyszano, by kogo miała opuścić, i jego też nie opuści.

Z wiarą głęboką i gorącą stanęliśmy i my dzisiaj u stóp Królowej Korony Polskiej, składając jej nasze wspólne nadzieje i pragnienia, trwogi i radości, prosząc Pannę, co „Jasnej broni Częstochowy", aby i nadal miała w Swojej świętej opiece lud polski, rozproszony po świecie. I spewnością nie opuści Ona tego ludu, który kult Jej rozniósł w najdalsze krańce świata, i choć oddzielony tysiącami mil od ojczyzny, modli się do Patronki Polski w ojczystej mowie.

Tak, jak w Warszawie rozpoczynaliśmy zjazd pieśnią „Bogarodzica", tak i dziś modlitwą do Niej kończymy. Z Jej imieniem w sercu i na ustach odjeżdżamy. U Jej tu stóp rzucamy się duchem w wasze, drodzy Bracia, objęcia i żegnamy was. Będziemy nadal wierni tej miłości, którą darzyliście nas podczas całego naszego pobytu w Polsce. Uważajcie nas za swoich. Jesteśmy Wasi i Waszymi zawsze pozostaniemy. A jeżeli zajdzie kiedy tego potrzeba, to tak jak w przeszłości, tak i w przyszłości znów spotkamy się na jednym szańcu, gdy zagrzmi złoty róg; tak nam dopomóż Bóg.

Przy pożegnaniu tem zwracamy się przedewszystkiem do ciebie, Eminencjo, który jesteś duchowym opiekunem wychodźtwa i który darzysz miłością ojcowską lud polski, rozproszony na całym świecie. *Z głębi serca ślubujemy Ci, że póki tchu w piersiach, nie odstąpimy wiary naszej świętej, że pozostaniemy katolikami, nietylko z imienia, ale i z czynów.* Pomnij tylko nadal, Eminencjo, o potrzebie naszych i naszego ludu na wychodźtwie i bądź naszym opiekunem i rzecznikiem. W imieniu organizacji Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego ośmielamy się złożyć u stóp Twoich nietylko tę naszą prośbę ogólną, ale i z synowskim hołdem memorjał, który pozwalamy sobie Ci doręczyć".

W 400 rocznicę Towarzystwa Jezusowego.

Arcybiskup Paryża, kardynał Verdier, odprawił 15 sierpnia w kościele św. Pawła na Montmartr'e uroczyste nabożeństwo z okazji 400-lecia istnienia Towarzystwa Jezusowego. Właśnie w opactwie benedyktyńskiem 15 sierpnia 1534 r. św. Ignacy z towarzyszami złożył pierwsze śluby zakonne.

W związku z obchodzoną w dniu 15 sierpnia rocznicą powstania związku zakonnego, mającego się później rozrość w potężne Towarzystwo Jezusowe, Ojciec Św. przyjął na posłuchaniu generała jezuitów o. Włodzimierza Ledóchowskiego wraz z przedstawicielami kurji generalnej wszystkich domów jezuickich w Rzymie, nowicjuszów i alumnów, w ogólnej liczbie 300 osób. Na przemówienie o. generała Ledóchowskiego, w którem, nawiązując do rocznicy ślubów św. Ignacego Loyoli w kaplicy na Montmartre w Paryżu, mówca swierdził szczególne przywiązanie Towarzystwa Jezusowego do Najwyższego Pasterza w Rzymie i prosił o błogosławieństwo. Papież odpowiedział, uwypuklając fakt, że pamiętna dla dziejów Towarzystwa data jest również datą ważną dla historji Kościoła całego. Audjencja obecna wywołuje przed oczyma Ojca św. wspaniałą wizję całej rodziny św. Ignacego wraz z nieprzebranemi skarbami dóbr moralnych, połączonych z żarliwą miłością ku duszom. Słusznie Towarzystwo Jezusowe święci czterechsetlecie swego Betleem lub ściśle mówiąc swych katakumb, albowiem czem dla Kościoła był okres katakumb, tem dla Towarzystwa było pierwsze zgromadzenie na Montmartrze. W tym pierwszym związku mistycznym św. Ignacego i jego towarzyszy tkwiło już niejasne przeczucie tego dzieła wielkiego i cennego, jakie nowe zrzeszenie religijne miało rozwinąć w ciągu wieków, łącząc trud swój, swoje bóle, swoje hasła i zamierzenia z celami i troskami Kościoła. Chociaż właściwa 400-na rocznica założenia Towarzystwa Jezusowego przypada dopiero w 1940 r., nic nie przeszkadza, by dziś poświęcić chwilę wspomnieniom pierwszego, tak ważnego w dziejach zakonu, kroku ku realizacji

idei Towarzystwa. Papież czytał i całkowicie aprobował list, który generał jezuitów skierował do członków Towarzystwa z okazji rocznicy. Życzenia składane Towarzystwu przez Ojca św. mają motyw specjalny, idzie bowiem o żywot i pomyślność organizacji, która złączona jest ze Stolicą św. węzłami szczególnemi. Właściwy jezuitom ślub posłuszeństwa wobec Namiestnika Chrystusowego jest wielką chwałą zakonu, a dla Ojca chrześcijaństwa, zarówno dziś jak i zawsze stanowi jedną z najpiękniejszych pociech. Ojciec św. przeto szczerze i z głębokiem zadowoleniem stwierdza, że może zawsze liczyć na synowską współpracę Towarzystwa Jezusowego, ślub zaś posłuszeństwa wobec Stolicy Świętej jest darem najszacowniejszym i duma usprawiedliwioną Towarzystwa w ciągu całej historji jego działalności. Dlatego też Ojciec św. z radością bierze udział w obchodzonej obecnie pamiątce, obejmując swym wzrokiem całość sięgającej najdalszych granic apostolstwa pracy umiłowanych swych synów z Towarzystwa Jezusowego, zawsze kroczących przed innymi. Kończąc swe przemówienie Ojciec Św. udzielił Towarzystwu obfitych błogosławieństw, zwłaszcza nowicjuszom, nadziei pełnej chwały przyszłości.

Przed 400-leciem sióstr Urszulanek.

Zasłużone Zgromadzenie sióstr Urszulanek przygotowuje się do uroczystego obchodu czterowiekowej rocznicy swego założenia. W 1535 r. św. Aniela Merici, rodem z Desenzano we Włoszech, założyła w Brescji „Towarzystwo dziewic”, które nazwała Urszulankami od imienia św. Urszuli, dziewicy nad wyraz mężnej i ofiarnej, umęczonej z licznem gronem towarzyszek za stałość w wierze i dziewictwie. Nowe Zgromadzenie uzyskało aprobatę Stolicy św. bullą Papieża Pawła III z dnia 9 czerwca 1544, opierając swe życie zakonne na pismach założycielki, t.zn. na „Regule”, „Radach” i „Testamencie duchowym”.

Dziś około 30.000 córek św. Anieli Merici, rozsianych

w różnych częściach świata, pracuje nad urzeczywistnieniem jej myśli i planów.

Do Polski przybyły s.s. Urszulanki w 1857 r. i osiadły w Poznaniu. W 1868 założyły nowy dom w Gnieźnie. „Kulturkampf" zmusił je jednak do opuszczenia gościnnej ziemi wielkopolskiej. Siostry poznańskie osiadły w 1875 r. w Krakowie, a siostry gnieźnieńskie w 1877 r. w Tarnowie.

W 1899 r. Kołomyja zaprosiła do siebie ss. Urszulanki: podążały tam siostry z Tarnowa. Dom kołomyjski zaś założył w 1907 r. dwa nowe gniazda urszulańskie: w Stanisławowie i we Lwowie.

Gdy wojna światowa przerwała kordon graniczny, pośpieszyły ss. Urszulanki do Poznania.

Obecny stan polskich placówek urszulańskich—w przededniu 400-ej rocznicy założenia Zgromadzenia—przedstawia się jak następuje:

Polskie ss. Urszulanki—w liczbie 514—posiadają obecnie osiemnaście domów zakonnych, z tego 16 w kraju, a 2 w Mandżurji. Praca apostolska dzielnych polskich córek św. Anieli Merici koncentruje się głównie w szkołach, gromadząc 4.700 wychowanek, w miarę możności rozszerza się jednak i na żeńską młodzież akademicką, młodzież żeńską pozaszkolną i młode nauczycielki, starając się wszczepić w młode dusze niezłomne zasady posłuszeństwa prawu Bożemu.

Przełożona Generalna (autonomicznej gałęzi urszulańskiej w Polsce) i Kurja Generalna mają swą siedzibę w Krakowie przy ul. Starowiślnej 11.

Przy Kurji Generalnej istnieje „Dom Studjów" dla siostr uczęszczających na uniwersytet. W tymże domu są wyższe kursa katechetyczne, dwuletnie, prowadzone przez wybitne siły fachowe.

Od dwu lat (na wzór włoskich) ss. Urszulanki polskie zaprowadziły t. zw. „Towarzystwo św. Anieli". Ma ono za zadanie łączyć osoby żyjące w świecie w praktykowaniu rad ewangelicznych i niesieniu pomocy bliźnim.

Pięciolecie owocnej działalności „Opieki Polskiej nad Rodakami na obczyźnie".

Dnia 12 września minęło pięć lat, gdy w pałacu prymasowskim odbyło się zebranie konstytucyjne Oddziału Poznańskiego Stow. „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie", które w Warszawie zostało utworzone już w roku 1926. Na prezesa powołano Adolfa hr. Bnińskiego, który do chwili obecnej urząd ten sprawuje. Z ówczesnych członków założycieli nie ma już wśród żyjących wielce zasłużonego śp. Wiktora hr. Szołdrskiego i ks. Ireny Puzynianki.

W dniu 11 listopada 1929 JEm. Ks. Kardynał Prymas Polski August Hlond uznał „Opiekę" za stowarzyszenie oficjalnie katolickie, objął protektorat i wyznaczył swojego delegata.

Jednem z podstawowych zadań Stowarzyszenia „Opieka" jest krzewienie i podnoszenie oświaty polskiej wśród naszego wychodźtwa. Ma ono na celu dostarczać tak polskim organizacjom jak i szkołom zagranicą odpowiedniego materjału oświatowego w postaci książek i wszelkiego rodzaju pomocy szkolnych.

W roku 1930/31 wysłano 7649 książek, 26063 czasopism. W 1931/32 — 9350 książek, 28675 czasopis, w 1932/33 — 10374 książek, 43326 czasopism, w 1933/34 wysłano 23207 książek a 45723 czasopism.

Współpraca szkół datuje się od roku 1931. Młodzież szkolna urządzała zbiórkę materjału oświatowego tak w domu jak i w szkole. W roku 1932 rozwinęła się bardzo żywo korespondencja pomiędzy dziećmi z kraju a dziećmi na wychodźtwie. W latach 1932/33 akcja ta coraz bardziej się rozwija, już 243 szkoły na terenie Wielkopolski i Pomorza stale pracuje z „Opieką" a w roku 1933/34 liczba ta dochodzi do 397. Na silny ten rozrost wpłynęło życzliwe stanowisko Kuratorjum Okręgu Szkolnego Poznańskiego, które specjalnym okólnikiem z okazji „Dnia Opieki" zwróciło się do młodzieży, by pracę

„Opieki" należycie i z całem zaufaniem popierała, dając tem samem do zrozumienia, że uznaje doniosłość jej pracy.

Akcja gwiazdkowa. Rok rocznie wysyła „Opieka" do krajów i środowisk emigracyjnych dary gwiazdkowe w postaci opłatka, książek i czasopism, gier i listów. W 1930 r. wysłano 102 paczki do 19 krajów. W 1931 r. wysłano 543 paczki do 34 krajów. W 1932 roku wysłano 1.045 paczek do 40 krajów. W 1933 r. wysłano 1.129 paczek do 46 krajów.

Akcję nad emigrantami prowadzi „Opieka" przy pomocy osobnej sekcji od roku 1931. W roku 1932/33 „Opieka" zajęła się 15.556 osobami, a w roku 1933/34 — 19.243 osobami.

Cała rozległa praca „Opieki" we wszystkich jej działach jak wynika z cyfrowego zestawienia najważniejszych punktów, wykazuje ciągły wzrost. Jest on też najlepszym dowodem, że „Opieka" odpowiednio do potrzeb chwili umie nagiąć i pomnożyć swą robotę, co świadczy o jej niezwykłej żywotności.

Powyższe zestawienia najwymowniej świadczą o tem, że „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie" w ciągu pięcioletniej działalności zdała społeczny egzamin, wypracowała bowiem metody działania wśród rodaków w rozproszeniu co nie było rzeczą łatwą, jeśli weźmiemy pod uwagę różnorodność środowisk i potrzeb; wciągnęła do współpracy szereg grup społecznych a zwłaszcza młodzież szkolną, uświadomiła rodaków w kraju o potrzebie nawiązania łączności z braćmi zagranicą i tę łączność umiejętnie zorganizowała.

„Opieka" będzie kontynuować rozpoczęte prace, rozbudowując działy, pogłębiając uświadomienie, będzie szukała nowych dróg, za pomocą których najlepiej zrealizuje swoje hasło „Wszystko dla Boga i drogich braci zagranicą".

Druga rocznica założenia Seminarjum Zagranicznego.

Seminarjum Zagraniczne, któremu Ojciec św. jako zgromadzeniu zakonnemu osobiście dał nazwę „Societas Christi

pro Emigrantibus" (Towarzystwo Chrystusowe dla wychodźców) obchodziło drugą rocznicę swego założenia. Powołał je, jak wiadomo, do życia J. Em. ks. Kardynał August Hlond Prymas Polski, celem kształcenia duszpasterzy i oświatowców dla polskiego wychodźtwa.

Piękny i szybki rozwój tego „opatrznościowego dzieła", to najlepszy dowód, jak ono jest potrzebne. Seminarjum Zagraniczne liczy obecnie 3 kapłanów, 80 kleryków i 85 braci, pracujących w warsztatach zakładowych.

Jak bardzo zakład potulicki stał się popularny, świadczy najlepiej liczba tegorocznych zgłoszeń kandydatów do nowicjatu.

Na 80 przeszło zgłoszeń przyjęto 45-ciu. Pomiędzy tegorocznymi nowicjuszami znajdują się klerycy z innych seminarjów z wybitnem powołaniem zakonnem, doktorzy i magistrzy prawa czy ekonomji, jeden kapitan artylerji, młodziutcy maturzyści, niebrak nawet synów naszych wychodźców z Francji i Jugosławji.

Rocznicę obchodzono w Potulicach bardzo uroczyście. Po nabożeństwie urządzono piękną akademję z udziałem chóru oraz orkiestry zakładowej.

J. Em. ks. Kardynał Prymas przesłał na tę uroczystość swój portret pendzla p. prof. Męciny-Krzesza, z osobną dedykacją.

Celem upamiętnienia założenia Seminarjum stawia się obecnie w parku zakładowym pomnik wdzięczności poświęcony Królowej Wychodźtwa Polskiego. Pomnik ten fundują Żeńskie Sodalicje Marjańskie z Katowic.

Radykali niezadowoleni z uchwał Konferencji Episkopatu.

Organ wolnomyślnych radykałów „Kurjer Poranny" nie jest zadowolony z uchwał Episkopatu polskiego, powziętych na tegorocznej konferencji w Częstochowie.

Nie podoba im się, że Episkopat wypowiedział się prze-

ciwko wychowywaniu młodzieży katolickiej przez nauczycieli narodowości i wyznania żydowskiego. „Kurjer Poranny” upatruje w tem chęć ograniczenia „prawa szkoły i wprowadzenia do niej różnic wyznaniowych”. „Kurjer Poranny” nie jest logiczny i konsekwentny. Jeżeli ustawa o ustroju szkolnictwa wyraźnie postanawia, że szkoła ma wychowywać w duchu *religijno-moralnym, obywatelskim i państwowym,* to postanowienie powyższe oznacza, że cała szkoła i wszyscy nauczyciele mają w tym kierunku czynnie współpracować. Czyż jest do pomyślenia wychowanie religijno-moralne dzieci katolickich przez kierowników i wychowawców — Żydów? Jak widać z głosów prasy żydowskiej, wyznaczanie nauczycieli—Żydów na wychowawców młodzieży katolickiej im samym sprawia niemały kłopot i nie czują się oni dobrze na tych stanowiskach. Nie wzgląd rasowy przemawia w danym wypadku przez usta Księży Biskupów, ale przedewszystkiem dobro młodzieży, wzgląd na jej wychowanie w duchu katolickim i obywatelskim.

Niezadowolony jest „Kurjer Poranny”, że Episkopat w dalszym ciągu nakazał czujność w stosunku do Legjonu Młodych, Zw. Pracy Obywatelskiej Kobiet i t. zw. Młodzieży Demokratycznej. Pisze „Kurjer Poranny", że „wszystko, co pachnie kultem państwowości, zdaje się być Ks. Biskupom i niebezpieczne i niemiłe”. Jeżeli chodzi o „Legjon Młodych” to kult państwowości polskiej w tej organizacji nawet u czynników kierowniczych w państwie jest mocno podejrzany, skoro z rozkazu wojewody kieleckiego rozwiązano i zamknięto cały obwód częstochowski „Legjonu Młodych”, a Sąd okręgowy zawiesił organ tej organizacji „Dziś i Jutro”, jako zagrażający bezpieczeństwu państwa. Częste nadużycia w tej organizacji, walki wewnętrzne, zmiany komendantów, reorganizacje—świadczą wymownie, że podstawy ideowe i moralne „Legjonu Młodych” są nadzwyczaj kruche. Trudno zatem uwierzyć, by na takiej organizacji można było budować państwowość polską.

Najwięcej jednak jest niezadowolony „Kurjer Poranny", że Episkopat wystąpił przeciwko nadużywaniu świąt i Kościoła do różnych obchodów, skądinąd może i dobrych, ale z celami religijnemi nie mających nic wspólnego. W tem postanowieniu „Kurjer Poranny" widzi „wyraźny roźdźwięk pomiędzy tendencjami Ks. Biskupów a obywatelskiemi nastrojami Polaków". Jest to oczywiście insynuacja. Nie chodzi tu bynajmniej o obchody, związane z tradycją i wydarzeniami historycznemi. Kościół zawsze będzie uczestniczył w obchodzie pamiątki Konstytucji 3-go maja, odzyskania niepodległości 11 listopada, cudu nad Wisłą 15 sierpnia. Również takie obchody tradycyjne, jak np. dożynki lub święto morza, nie będą obce Kościołowi. Ale od wzniosłości do śmieszności jest krok jeden. Zaczęły się mnożyć przeróżne obchody, mające związek z użytecznością publiczną, a które zaczęto nazywać świętami, jak np. „święto lasu", „święto mleka", „święto Warszawy" itd. Nazywanie tych obchodów „świętami" i chęć wciągania do tych przedsięwzięć Kościoła wywołało nawet w prasie obojętnej na sprawy religijne zasłużoną krytykę. Jest rzeczą niepoważną i śmieszną upatrywać związek pomiędzy „świętem mleka" a „odrodzeniem i rolą mocarstwową Ojczyzny", jak tego chce „Kurjer Poranny".

Sacra sancte tractanda—mówi katolicka zasada. Rzeczy święte niech będą w sposób święty i poważny traktowane.

Niczego innego nie żąda Najdostojniejszy Episkopat Polski. I to żądanie znajdzie zrozumienie i poparcie w społeczeństwie katolickiem.

Walka z niemoralnością.

Ojciec św. jak donosi Kat. Ag. Pras. przyjął na audiencji kardynała Dougherty, arcybiskupa Filadelfji, przeciw któremu jeden z amerykańskich potentatów filmowych zamieścił niedawno napastliwy artykuł. Papież dał wyraz swej absolutnej solidarności z działalnością „Legion of Deccucy" i udzielił tej organizacji swego błogosławieństwa. Równocześnie Ojciec św.

pozwolił nadać akcji przeciw złym filmom nazwę *„akcji Piusa XI"*.

W Anglji powstał ruch analogiczny. Katolicka Federacja Westminsterska zapoczątkowała kampanję o uzdrowienie filmu.

Walka z sekciarstwem i bezbożnictwem w Polsce.

Po wojnie światowej w Polsce dał się zaobserwować ruch sekciarsko-bezbożniczy. Do walki z sekciarstwem i bezbożnictwem w Polsce i wśród wychodźtwa polskiego zagranicą, katolickie władze kościelne, powołały miesięcznik „Prawda Katolicka".

Pismo to wychodzi w Sandomierzu. Diecezjalny Zakład Graficzno-Drukarski. Informuje ono szczegółowo o rozwoju sekciarstwa i bezbożnictwa a jednocześnie odpowiada na zarzuty wysuwane przez sekciarzy i wolnomyślicieli.

Pismo cieszy się uznaniem w sferach katolickich czemu dał wyraz nuncjusz apostolski J. E. Ks. Arcybiskup Fr. Marmaggi w liście otwartym do Redakcji.

„Prawda Katolicka" wydaje również broszurki propagandowe jak: Kościół narodowy, Sekty religijne w Polsce, a ostatnio wydała broszurkę Ks. Dr. St. Grelewskiego pt. Psychologja nawróconych. Broszurka ta zawiera szereg życiorysów wybitnych nawróconych w ostatnich dziesiątkach lat. Cena broszurki 30 gr. Prenumerata roczna Prawdy Katolickiej wynosi 5 zł.

Katolickie sfery polskie, a w szczególności Duchowieństwo Katolickie, organizacje i działacze akcji katolickiej winni zaznajomić się z temi wydawnictwami.

Jak należy pisać o masonerji?

W sierpniowym numerze „Pro Christo" wydrukowano mój artykuł o masonerji, który we wrześniowym numerze tegoż pisma został w dość ostry sposób zaczepiony przez pana J.D. Nie będę i nie chcę polemizować z panem krytykiem, gdyż nie wiele to przyniosłoby pożytku, chcę tylko krytykowi wykazać jak subjektywnie i złośliwie sądził, pisząc artykuł „W sprawie artykułów o masonerji".

Sądząc z tego artykułu, wynika, że pan J. D. jest historykiem, ale to takim, który na wszystko patrzy przez pryzmat swej historji.

Nie może n. p. pan krytyk zrozumieć, że fakt historycznego ukonstytuowania się masonerji jest jeszcze opinją. Ja w swoim artykule ten fakt przytoczyłem jako najprawdopodobniejszy. Istnieją bowiem inni ludzie, którzy twierdzą, że początków masonerji szukać należy już w Raju, lub w zakonach Templarjuszy.

Inni jeszcze początków masonerji szukają w państwie Faraonów. Wszystko to są tylko hypotezy mniej lub więcej prawdopodobne. A czy napewno masonerja powstała w Anglji w 1675 r.? Najprawdopodobniej tak, lecz napewno twierdzić nie można.

Można zarzucić panu krytykowi to, co Chrystus zarzucał Faryzeuszom, że: patrząc nie chcą widzieć. Pan J. D. czytał mój artykuł, a nie chciał znaleźć w nim odpowiedzi na zarzucane mi pytania.

Miałem rzekomo nie odpowiedzieć na pytanie: „dlaczego masonerja tak dąży do ciągłego rozszerzenia swych wpływów"! Ja sądzę, że na to pytanie znajduje się odpowiedź na str. 600. Pisałem bowiem: „Masoni..., dążąc w swych ukrytych celach do opanowania władzy i uzyskania jaknajwiększego wpływu na życie publiczne, starają się obsadzić swemi ludźmi te wszystkie posterunki, które dają im możność wpływania w decy-

dujący sposób na sprawy publiczne". Dlatego więc masonerja dąży do ciągłego rozszerzania swych wpływów, by powoli opanować władzę nad narodami i nadawać bieg życiu publicznemu. W myśl swoich założeń ateistycznych, masonerja dąży do zniszczenia wszelkich religij, a „przedewszystkiem religji katolickiej, aby zająć jej miejsce i sprowadzić rodzaj ludzki do pierwotnego poganizmu".

Celem ostatecznym prac masońskich jest połączenie wszystkich ludzi w jedną wielką rodzinę, któraby mogła zastąpić wszystkie kościoły, oparte na „ślepej wierze i władzy teokratycznej", a stworzyć jeden „kościół ludzkości".

A dlaczego masonerja zwalcza chrystjanizm? I na to pytanie pan J. D. znajdzie odpowiedź w moim artykule. Na str. 605 pisałem: „Masonerja, jako organizacja oparta na deizmie, z natury swej musiała być wrogą Kościołowi Katolickiemu, jako religji dogmatycznej". Przyczyna więc tej walki leży już u samych podstaw, wypływa ona z charakteru wolnomularstwa i charakteru Kościoła.

Cytowana zaś przezemnie rota przysięgi masońskiej zapewne tylko w oczach pana J. D. wygląda na całkowitą. Mógłbym kolejno panu krytykowi odpowiedzieć na wszystkie pytania, lecz ograniczę się tylko do jednego jeszcze. Chodzi mi bowiem o sposoby walki z masonerją.

Jak walczyć z wolnomularstwem? Czem walczyć?

Pisałem i o tem w swoim artykule. Zaraz bowiem na samym wstępie zwróciłem uwagę na ten przepotężny oręż w rękach katolików, t. j. na modlitwę. Trzeba się modlić i to modlić wytrwale o nawrócenie masonów.

Dalej, trzeba śledzić i demaskować wszelkie poczynania masońskie, bo tylko w ten sposób, ujawniając prawdziwe oblicze i ukryte dla ogółu cele masonerji, można skutecznie paraliżować jej pociągnięcia.

Swój artykuł oparłem na źródłach pierwszej wagi, gdyż w przeważnej części na orzeczeniach Stolicy św., która w tych rzeczach jest nieomylną. Nie zamierzałem zaś pisać jakiejś

obszernej rozprawy o wolnomularstwie. Do tego powołani są inni, którzy od lat wielu badają wolnomularstwo i coś więcej mogą o niem powiedzieć. Mnie zaś chodziło tylko o to, by dać pojęcie o masonerji temu, kto o niej nic lub prawie nic nie wiedział. Chciałem, by inni uniknęli tego, czego ja uniknąć nie mogłem, gdyż zbyt długo czekałem na wyniki badań o masonerji pana J. D. Gdym bowiem zetknął się na terenie uniwersyteckim z masonerją, to miałem o niej takie pojęcie, jakie ma wieśniak o filozofji Platona. Podałem przy swoim artykule literaturę, by każdy kto zechce mógł swoje w tej dziedzinie wiadomości uzupełnić.

Pisząc swój artykuł, pragnąłem również, by inni pobudzeni moim przykładem dorzucili coś i uzupełnili to, czego ja nie uwzględniłem. W ten bowiem tylko sposób niejedna rzecz się wyjaśni i oświetli. Szkoda jednak, że pan J. D. zbyt starannie strzeże swych badań i dociekań o wolnomularstwie. Wszak pisze, że „badamy wolnomularstwo od lat kilkunastu", lecz w „Pro Christo" zapewne nikt nic nie czytał o wyniku tych badań. Dlatego pozwalam sobie prosić pana J. D., by zechciał ogłosić wyniki swych badań o wolnomularstwie i pokazał wszystkim, jak o masonerji pisać należy.

Wł. Dados.

Przeniesienie zwłok J.E. Ks. Arcybiskupa Matulewicza.

W dniach 24—25 października 1934 r. Zgromadzenie Ks.Ks. Marjanów przeżywało niezwykle uroczyste chwile w swem odnowionem życiu. Za zezwoleniem Władz Kościelnych Zwłoki Odnowiciela tegoż Zgromadzenia, Ks. Arcybiskupa Jerzego Matulewicza zostały przewiezione z Katedry Kowieńskiej do domu w Maryampolu na Litwie, gdzie był ostatni Klasztor dawnych O.O. Marjanów, skazanych przez rząd rosyjski na wymarcie.

Tam, gdzie miał być grób Zakonu założonego przez Czcig. Sługę Bożego O. O. Stanisława á Jezu Maria Papczyńskiego na cześć Maryi Niepokalanej — tam Opatrzność Boża wzbudziła tego, który miał tchnąć nowe życie w dogasający zakon. W parafji marjampolskiej urodził się ś.p. Ks. Arcyb. Jerzy Matulewicz, Odnowiciel Zgromadzenia Ks.Ks. Marjanów.

W Kościele parafjalnym marjampolskim złożone zostały w dniu 24.X. 34 r. śmiertelne szczątki Jego na wieczny odpoczynek.

Cała Litwa w osobach najwyższych przedstawicieli Kościoła i Państwa i przy udziale niezliczonych rzesz ludu pobożnego—jak przy śmierci (dn. 27.I-1927 r.)—tak i teraz przy przeniesieniu zwłok do Marjampola, do Klasztoru odnowionego Zgromadzenia Ks.Ks. Marjanów złożyła najżywsze hołdy czci, wdzięczności i miłości dla wielkiego człowieka, całem sercem oddanego Kościołowi Syna i bojownika sprawy Bożej i świątobliwego sługi Bożego.

W tej niezwykłej uroczystości, korzystając z uprzejmości Władz tak Polskich jak i Litewskich, które na wyjazd chętnie się zgodziły, brali udział ze strony polskiej J. Ekscelencja Ks. Biskup Podlaski Dr. Henryk Przeździecki, wieloletni przyjaciel ś. p. Ks. Arcybpa Matulewicza oraz przedstawiciele Prowincji Prolskiej Zgromadzenia, Synowie duchowni Odnowiciela: Przewielebny Ks. Prowincjał Dr. Władysław Mroczek, Ks. Wł. Jakowski i Ks. Sup. Dr. Stefan Sydry.

KATOLICKI RUCH WYDAWNICZY.

BIBLJOGRAFJA.

III. Teologja, historja i organizacja Kościoła, dzieła treści religijnej.

Bierbaum Atanazy O. F. M. **Z Bogiem.** Rozmyślania dla świeckich. Z niemieckiego przełożył ks. Fr. Ilków T. J. Kraków. 1934. Wydawnictwo ks. ks. Jezuitów. Bibl. Życia Wewnętrznego, tom XXXVIII. Str. 643. Cena 5 zł.

Bodzianowski Feliks ks. **Jezus Chrystus.** Owińska. 1934. Nakładem własn. autora. Str. 151. Cena 3 zł.

Chojecka Marja Janina. **Wanda Malczewska.** Wzór kobiet katolickich. Nakł. Kurji Biskupiej w Łodzi. Skł. główny Księgarnia „Dobrej Książki". 1934. Str. 124. Cena 1zł.

Elter Edmund ks. T. J. **Czy poznamy się za grobem.** Kraków, 1934. Wyd. ks. Jezuitów. Str. 35 + 1 nlb. Cena 15.

Gaell Reé, **Historja Zmartwychwstałej.** Kartka z dziejów Lourdes. Wydawnictwo ks. Jezuitów. Kraków 1934. Str. 167. Cena 1.60.

Graliński Tadeusz ks. **W Chrystusie Odrodzenie.** Na święto Chrystusa 1934. Nakł. Diec. Instytutu Akcji Katolickiej w Łodzi.

Skład główny w Księgarni „Dobrej Książki" w Łodzi, ul. Gdańska 111. Str. 30 + 2 nlb. Cena 10 gr.

Kicińska Anna. **Światło wśród puszczy.** Św. męczennicy kanadyjscy T. J. Kraków 1934. Wydawn. ks. Jezuitów. Str. 125. Cena 1 zł.

O. Kostecki Romuald, Zak. Kazn. **Przedmiot i cel nabożeństwa do Najśw. Serca Jezusowego.** Lwów. 1934. Str. 23. Wyd. OO. Dominikanów. Cena 25 gr.

Łukomski Stanisław ks. **Konkordat,** zawarty dnia 10. II. 1925 r. pomiędzy Stolicą Apostolską i Rzeczp. Polską. Łomża 1934. Skład główny: Księgarnia „Unitas" w Łomży. Str. 428. Cena 3 zł. 60 gr.

X. M. **Cześć Maryi.** Zbiór rozważań i przykładów o Matce Boskiej. Warszawa. 1934. Wyd. XX. Pallotynów. Cena 60 gr:

Ks. Milani Artur. **Wielka Obietnica.** Rozważania i przykłady na dziewięć pierwszych piątków. Z oryginału włoskiego przełożył ks. Henryk Demrych O. B. Zduńska Wola. Wyd. Księży Orjonistów. 1934. Str. 224. Cena 90 gr.

O. Mortier O. P. **Święty Dominik.** Lwów. 1934. Wyd. OO. Dominikanów. Str. 61. Cena 30 gr.

O. Plus Raoul T. J. **Jak zawsze się modlić.** Zasady i ćwiczenia łączności z Bogiem. Kraków 1934. Nakładem Wydawn. Księży Jezuitów. Str. 112. Cena 1 zł.

Plus Raoul O. T. J. **Najświętsza Panna Marja. W dziejach Bożych naszej duszy.** Tłumaczyła z oryginału franc. Krystyna Saryusz Zaleska. Kraków. 1934. Nakładem Wyd. ks. Jezuitów. Str. 168 + 2 nlb. Cena zł. 1.40.

Riondel H. T. J. **Życie z Wiary.** Jego istota, postęp, pociechy, próby i owoce. Przełożyła z franc. Celina Piotrowska. Kraków 1934. Wydawnictwo ks. ks. Jezuitów. Str. 368 + 2 nlb. Cena 3 zł.

Ks. Rolewski Marcin. **Świątobliwa Królowa Polski Jadwiga.** 1934. Drukiem O.O. Franciszkanów w Panewniku. Str. 160. Cena zł. 2.50.

Sosnowski Piotr ks. **Kazania do dzieci.** Pelplin 1934. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni Sp. z O. O. Str. 315. Cena 6.40.

S. S. **Siostra Marja od Baranka Bożego** ze Zgromadzenia N. M. P. Wynagradzającej. Przekład W. Bogdanowiczowej, przejrzany przez X. K. Csesznaka. Lwów, 1935. Nakł. i druk Tow. „Bibljoteka Religijna" im. X. Arc. Bilczewskiego. Cena zł. 5.40.

Staich Władysław ks. **Św. Jacek. Pierwszy ślązak** w chwale błogosławionych 1934. Księgarnia i Druk. Katolicka Sp. Akc. Katowice. Str. 63 + 1 nlb. Cena — 60 gr.

Staich Władysław ks, **Apostoł Tułaczy. Bogdan Jański.** 1934 Ks. druk. Kat. Sp. Akc. Katowice. Cykl. Życiorysy Bohaterów Czynu. I. Str. 64. Cena — 60 gr.

VI. Geografja, krajoznawstwo, podróże, przewodniki, mapy i plany.

Ks. dr. Cegiełka Fr. P. S. M. **Szlakiem tułaczy.** Garść przeżyć z pracy duszpasterskiej we Francji. Warszawa 1934. Wyd. XX. Pallotynów. Str. 152. Cena zł. 1.20.

Iciek S. A. **Samochodem przez Stany Zjednoczone.** 2 tomy, Cena zł. 10.

Ks. Kneblewski W. **U źródeł świętej rzeki.** Szkice z podróży po Palestynie. Z przedmową F. A. Ossendowskiego. Z rycinami A. Laszenki. Cena zł. 2.50.

X. Historja i nauki pomocnicze.

Ks. prof. dr. Umiński Józef. **Historja Kościoła.** Podręcznik dla szkół akademickich. Tom. II. Czasy nowożytne. Str. VIII+564. Cena zł. 12.

XI. Prawo i nauki społeczne.

Dąbrowski Stefan prof. **Myśl katolicka a państwo.** Kartki z francuskiego tygodnia społecznego w Reims w r. 1933. Skł. gł. Księgarnia św. Wojciecha. Poznań. Str. 54. Cena 90 gr.

Ks. bp. Łukomski St. **Konkordat.** Patrz dział III Bibljografji.

Przebudowa ustroju społecznego na podstawie encykliki „Quadragesimo Anno", Katowice 1934. Str. 100. Chrześcijańsko-Społeczny Instytut Wydawniczy № 3. Cena 50 groszy.

XII. Polityka, publicystyka.

Bednarski St. Ks. T. J. **A jednak winni.** Prawda o legjonie młodych. Wyd. II. Kraków 1934. Wyd. ks. Jezuitów. Str. 64. Cena 35 gr.

Ks. Czarnecki J. **Krzyż czy gwiazda sowiecka?** Szereg myśli. Cena zł. 6.50.

Dr. S. Wyszyński. **Kultura bolszewizmu a inteligencja polska.** Włocławek 1934. Księgarnia Powszechna. Str. 35. Cena zł. 1.20.

XIII. Wychowanie i szkolnictwo.

Kosibowicz Edward ks. T. J. **Zaraza niemoralności.** Kraków 1934. Wyd. ks. Jezuitów. Str. 32. Cena 20 gr.

Ks. dr. A. Kukuruziński. **O pornografji i jej zwalczaniu.** Wydanie II, ponowne. Wyd. Diecezjalnego Inst. Akcji Katolickiej w Łucku № 1. Łuck 1934. Str. 51.

M. P. **Baczność młodzieńcze.** Kraków. Nakładem OO. Redemptorystów. 1934. Str. 80. Cena 30 gr.

Ks. K. Sudbrack T. J. **Szkoła a wczesna Komunja św. dzieci.** Praktyczne rozwiązanie zagadnienia w Holandji. Tłumaczyła z oryginału niemieckiego Rolita. Warszawa 1934. Wyd. XX. Pallotynów. Str. 71. Cena 50 gr.

XVI. Książki dla dzieci i młodzieży.

Burger Lisbeth. **Kowalscy,** tłum z niemieckiego. Kraków 1934. Wyd. Księży Jezuitów. Str. 177. Cena zł. 1.70.

XVII. Wydawnictwa popularne.

Kalendarz Janogórski, na rok Pański 1935. Nakładem „Niedzieli". Częstochowa. Str. 128. Cena 70 gr.

Kalendarz Królowej Apostołów na rok Pański 1935. Rocznik XIII. Warszawa. Stow. Misyjne XX. Pallotynów. Str. 128. Cena 75 gr.

Kalendarzyk misyjny dla dzieci i młodzieży na rok 1935. Rok XVI. Krosno, 1934. Nakł. Sod. Klawerjańskiej. Str. 32. Cena 15 gr.

Kalendarz św. Piotra Klawera na rok 1935. Wszelkie prawa zastrzeżone. Rok XXI. Krosno. Nakł. Sod. św. Piotra Klawera, 1934. Str. 80. Cena 65 gr.

Kalendarz Różańcowy na rok Pański 1935. Warszawa. Nakład. i własność SS. Loretanek. Str. 96. Cena 50 groszy.

Kalendarz Salwatora 1935, wyd. przez Towarzystwo Boskiego Zbawiciela (Salwatorjanie) dla utrzymania młodzieży, przyszłych misjonarzy. Rocznik dziesiąty. Trzebinia. Str. 112. Cena 1 zł.

Kalendarz Serca Jezusowego na rok Pański 1935. Wyd. XX. Jezuitów. Kraków. Str. 96. Cena 60 gr.

X. S. B. **Zbiór godzinek kościelnych.** Warszawa, 1934. Str. 54 + 2 nlb. Cena 40 gr.

XVIII. Literatura piękna.

Imiela Emanuel, **Zaklęta Królewna. Strzaskana Lutnia.** Bajka w trzech częściach z epilogiem. Nagrodzona na konkursie Literackim Woj. Sekcji Teatrów Lud. w Katowicach 1934. Księgarnia i drukarnia Kat. S. A. w Katowicach. Str. 100. Cena 250.

Incze Stefan, **Guadelupe.** Powieść, osnuta na tle współczesnego prześladowania religijnego w Meksyku. Kraków 1934. Wyd. ks. Jezuitów. Str. 640. Cena 5.50.

Jeleńska M. J. **Szatan zwyciężony.** Opowiadania prawdziwe. Poznań, 1934. Nakładem archid. Instytutu Akcji Katolickiej. Str. 110. Cena 2.20.

Orwicz Jerzy. **Jagusia.** Powieść. Warszawa 1934. Wydanie II. Wyd. XX. Pallotynów. Str. 98. Cena zł. 1.

Steinówna Bronisława. **Święta sługa.** Opowieść z XIII wieku. Kraków, 1934. Wyd. ks. ks. Jezuitów. Str. 310. Cena 2.60.

XIX. Teatr, muzyka, śpiew, kinematograf.

Dem. **Szkoła szczęścia.** Rewja propagandowa S. M. P. żeńskich. Bibljoteka Wieczornicowa № 38. Poznań. „Ostoja". 1934. Str. 88. Cena zł. 1.70.

Grodowski Kazimierz. **Nowe pieśni kościelne,** z melodjami, wyrażonemi w nutach. Warszawa, 1934. Wyd. Apostolstwa Modlitwy. Cena 80 gr.

Kalinowski Józef. **Dwór i chata.** Sztuka ze śpiewami i tańcami według powieści Wandy Grochowskiej. Warszawa 1934. Wyd. XX. Pallotynów. Str. 47. Cena 60 groszy.

Sabatowicz Michał. **Zdobyłeś mnie sercem.** Sztuka w 1 akcie, Poznań, 1934. Str. 32. Teatr dla młodzieży męskiej № 43. Nakł. S. A. „Ostoja". Cena 80 gr.

Wrzesiński Ludwik. **Poświęcenie sztandaru.** Wyd. II rozszerzone. Poznań 1934. Nakładem S. A. „Ostoja". Bibljoteka Wieczornicowa № 5. Cena 1,50 zł.

XX. Sztuki plastyczne. Estetyka.

O. Mączka Czesław Stanisław, Zak. Kaznodziejskiego. **Co nam mówią obrazy Maryi.** Lwów, 1934. Wyd. i nakład O.O. Dominikanów' Str. 44. Cena 50 gr.

XXI. Technika. Rzemiosło.

Ks. Gajda R. **Organy,** ich historja, budowa i pielęgnacja. Pogląd teoretyczno-praktyczny dla szkół organistowskich, seminarjów nauczycielskich, dozorów kościelnych i miłośników muzyki kościelnej.

Cena zł. 3.80.

XXIII. Medycyna. Higjena. Farmacja.

X. dr. Majewski Wacław. **Higjena i etyka postu w świetle nauki.** Warszawa, 1934. Odbitka z „Głosu Kapłańskiego". Str. 52. Cena 2 zł.

XXVII. Varia.

Młodzież Katolicka. № 4. Rok III. 1934. Dwumiesięcznik katolickiej młodzieży akademickiej. St. 52. Numer poświęcony pamięci ks. E. Szwejnica. Cena 1 zł.

Tomczak Kazimierz dr. Bp. **Pamięci ks. W. Tymienieckiego,** pierwszego Biskupa Diecezji Łódzkiej. Mowa, wygłoszona w katedrze łódzkiej po wprowadzeniu zwłok dn. 13. VIII. 1934 r. Łódź. 1934. Nakł. Obyw. Komitetu uczczenia ś. p. ks. bpa. W. Tymienieckiego. Str. 8. Cena 25 gr.

SPRAWOZDANIA I KRYTYKI.

Ks. A. Syski. Ascetyka katolicka w krótkich naukach dla osób świeckich z przedmową J. E. Ks. Biskupa d-ra A. Szelążka. Łuck. 1933. str. 194 + II. Cena 5 zł. — Na składzie w księgarni „Kroniki Rodzinnej" (Warszawa, Podwale 4).

Znany pisarz i działacz ks. A. Syski, zamieszkały obecnie w Paryżu, a przedtem czas dłuższy pracujący na polu duszpasterskiem w Ameryce

Północnej, wydał świeżo bardzo pożyteczne dzieło dla wszystkich, pragnących postępować coraz wyżej na drogach pobożności p. t. „Ascetyka Katolicka".

W sprawach ascezy pisać przystępnie nie jest rzeczą łatwą, to też na podkreślenie zasługuje, iż autor umiejętnie połączył głęboką treść z dostępnością formy, co dziełu jego dodaje wartości.

To też „Ascetyka Katolicka" ks. Syskiego zasługuje na szerokie rozpowszechnienie w celu pogłębienia życia chrześcijańskiego w Polsce i utrwalenia wśród ogółu dobrego pojmowania istoty katolicyzmu, co jest rzeczą wielkiej doniosłości.

Co jest warta encyklopedja „Świat i życie"? Katolicka Agencja Prasowa zwraca uwagę na wychodzącą od 2 lat encyklopedję szkolną „Świat i życie", wydawaną przez „Książnicę Atlas". Artykuły tej encyklopedji są czysto racjonalistyczne i starannie oczyszczone ze wszelkiego wpływu religji. Wydawnictwo jest dla naszej młodzieży szkodliwe.

Przebudowa ustroju społecznego na podstawie encykliki „Quadragesimo Anno". Katowice 1934 r. Str. 100. Cena 50 gr.

Jako numer trzeci cyklu katolickich wydawnictw społecznych, wychodzącego nakładem Chrześcijańsko-Społecznego Instytutu Wydawniczego, ukazała się niezmiernie ciekawa praca p. t. „Przebudowa ustroju społecznego".

Na treść jej złożyły się rozdziały następujące: I. Słowo wstępne— Ustrój korporacyjny. II. Jak powstał ustrój kapitalistyczny. III. Nowoczesne prądy antyliberalne. IV. Nowy ustrój społeczny na podstawie „Quadragesimo Anno". V. Podstawy moralne nowego ustroju. VI. Korporacje w nowym ustroju społecznym. VII. Robotnik w ustroju korporacyjnym. VIII. Wspólnota warsztatowa. IX. Wpływ ustroju korporacyjnego na życie gospodarcze. X. Przygotowanie gruntu dla nowego ustroju społecznego.

Samo wyliczenie rozdziałów wykazuje na ważność i doniosłość poruszanych zagadnień, które nie są omawiane w sposób oderwany od życia, lecz właśnie w przystosowaniu do dzisiejszych warunków i stosunków.

Sprawa przebudowy ustroju społecznego jest dzisiaj na ustach wszystkich, omawiana tu broszura jest jedną z nielicznych prób w piśmiennictwie polskiem głębszego rozważenia, jak wzniosłe zasady encykliki „Quadragesimo Anno" mogą być wprowadzone w życie państw i narodów.

Broszura godna poznania. *als.*

Nowe pieśni kościelne napisał Kazimierz Grodowski. Warszawa, 1934. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy przy kościele O.O. Jezuitów, ul. Świętojańska. Cena 80 groszy.

Wychodząc z założenia, że nowe czasy wymagają nowych pieśni p. Kazimierz Grodowski podjął szczęśliwą próbę napisania kilkudziesięciu pieśni religijnych na cześć Pana Jezusa, Matki Boskiej i niektórych świętych.

Czy te wszystkie pieśni odpowiedzą wewnętrznym potrzebom duchowym szerokich mas, trudno naprzód przesądzać. Ponieważ jednak zalecają się poprawnością formy, płynnością wiersza i głębszem uczuciem religijnem, więc zapewne wiele z nich zyska sobie szersze rozpowszechnienie w społeczeństwie, co będzie najlepszą nagrodą dla autora za podjęcie zbożnego trudu.

Dr. B. Albers O. S. B **Duch św. Bendykta.** Przełożył z niemieckiego X. A. Chmielewski. Warszawa. Kat. Tow. Wyd. „Kronika Rodzinna", Str. 166 + 2 ndlb.

W roku bieżącym mija 1405 lat od założenia pierwszego klasztoru benedyktyńskiego na Monte Cassino, urządzonego na zasadach reguły, jaką dlań ułożył św. Benedykt, patrjarcha życia zakonnego na Zachodzie.

Wymieniona w nagłówku książka o. Albersa postawiła sobie za zadanie zaznajomienie ogółu z istotą i głównemi zasadami życia zakonnego podług regułu św. Benedykta. Autor uczynił to bardzo umiejętnie i przejrzyście, grupując całokształt treści w ośmiu następujących rozdziałach: 1) Wprowadzenie. 2) Istota życia zakonnego. 3) Ślub naprawy obyczajów. a) opuszczenie świata, b) życie w klasztorze. 4) Umartwienie ciała 5) Codzienna uroczysta służba Boża. 6) Święte posłuszeństwo. 7) Ślub wytrwania. 8) Podstawy życia zakonnego—wiara, nadzieja, miłość.

Pomimo czternastę wieków, jakie upłynęły od chwili powstania reguły św. Benedykta, duch ją ożywiający nic nie stracił na swej sile i dziś, jak przed wiekami, pod jego wpływem powstają wielkie dzieła ku chwale Bożej, a pożytkowi ludzkiemu.

Poznanie tego ducha dużą korzyść przyniesie każdemu, to też dobrze się stało, że praca O. Albersa została przyswojona polskiemu piśmiennictwu religijnemu. Przekład dobry. Wydanie staranne. Książka pod każdym względem zasługuje na jaknajszersze rozpowszechnienie.

Dawno oczekiwane wydanie Pisma św. (Kraków—KAP). Wydawnictwo księży jezuitów w Krakowie zapowiedziało ukazanie się jesienią b. r. dawno upragnionego i oczekiwanego wydania całego Pisma św. w jednym tomie.

Wydaniem tem, oddają księża jezuici wielką przysługę nietylko kapłanom, zwłaszcza katechetom i konferencjonistom, ale również rodzinom katolickim.

Tekst oparty na tekście przekładu ks. Wujka, uzupełniony zostanie krótkim lecz treściwym komentarzem.

Do 31 października b. r. rozpisują księża jezuici subskrypcję na to wydanie Pisma św., oddając je po 16 zł. za egzemplarz, oprawiony w płót-

no (Na przesyłkę należy dołączyć 80 gr.). Po terminie subskrypcji—egzemplarz broszurowany kosztować będzie 18 zł. a oprawiony w płótno 20 zł.

Adresować: Księża Jezuici—Kraków, Kopernika 26.

„O naśladowaniu Chrystusa". Udostępnione dla wszystkich. Któż nie słyszał o tem natchnionem dziele Tomasza a Kempis: „O naśladowaniu Chrystusa", które po Piśmie św. jest chyba najbardziej rozpowszechnioną książką w całym świecie katolickim.

Ale ta przepiękna złota książka życia duchowego, nie jest łatwą i z tego powodu nie wszyscy osiągają te niezliczone korzyści, jakie jej czytanie dać każdemu może i powinno.

Już przed laty św. Franciszek Salezy, który dzieło Tomasza a Kempis miał za przewodnika i niedostępnego towarzysza swej ziemskiej pielgrzymki, uznawał, że „O naśladowaniu" nastręcza pewne trudności we właściwem zrozumieniu. Te trudności istnieją rzeczywiście i aby tę krynicę najwznioślejszych rad i wskazań uprzystępnić wszystkim, ks. J. Brucker T. J. opracował nowe dziełko, które jest niczem innem, jak tylko nieco odmiennem ugrupowaniem nauk, rad i zaleceń, podanych w dziele „O Naśladowaniu".

To wielce pożądane przez wszystkich dziełko, ukazało się również w przekładzie polskim i nosi tytuł: „Drogi doskonałości chrześcijańskiej", a ma obecnie naznaczoną tak niską cenę, że każdy może sobie pozwolić na jego nabycie.

Wszystkim tedy, dążącym do udoskonalenia dusz, wszystkim pragnącym osiągnąć spokój ducha, wszystkim — chcącym życie swe uczynić lepszem i szlachetniejszem, szczerze radzimy zaopatrzyć się w tę niepospolitej wartości książeczkę.

Jest ona do nabycia w Księgarni Kroniki Rodzinnej w Warszawie, przy ul. Podwale 4. Kosztuje w oprawie płóciennej tylko dwa złote.

Ktoby pragnął ją nabyć, niech prześle pieniądze na P. K. O. konto № 10703 Katolickie Towarzystwo Wydawnicze, a niezwłocznie będzie miał książkę przysłaną.

Czerwona sieć. Ukazała się dopiero co książka, nosząca powyższy znamienny tytuł („The Red Net Work"), pióra Elizabeth Dilling, 55 West Jackson Boulevard, Chicago. Czyta się je z przerażeniem i oburzeniem.

Autorka dysponuje olbrzymim materjałem dokumentowym. Podaje dokładne dane co do 460 komunistycznych i anarchistycznych związków, wykonujących zgubną robotę, oraz przynosi biograficzne wiadomości o 130 osobach, których głównem zadaniem jest, przygotować państwo antychrysta. Trucizna bolszewicka tak przesiąkła naród amerykański, że z rozpaczą pyta się człowiek, czy zdrowa część społeczeństwa będzie w stanie uratować jeszcze naród, chorujący na takiego raka.

Na stronicy 160 znajdujemy listę 180 antyreligijnych książek, które wydał „Wolnomyśliciel” w nakładzie 50.000 egzemplarzy.

Książka „Zdemaskowana Biblja” w bluźnierczy sposób komentuje chwilę Zwiastowania i rolę Archanioła Gabrjela. Ta „Zdemaskowana Biblja” jest dziełem pewnego Józefa Levisa (Levy?) „nieprzyjaciela Boga”, jak się sam określa.

Herbert Asbury, wnuk pewnego biskupa metodyjskiego, jest autorem „Komicznie ilustrowanej Biblji”... do użytku nauczycielstwa! Książka ta przy i pomocy odpowiednio wykonanych ilustracyj faktów z Pisma św. zniekształca i wyszydza istotny ich przebieg. Towarzystwo antybiblijne ma dochód w sumie 83.000 dolarów.

Jego celem jest: ośmieszyć Biblję. Pewien pastor dał 50 dolarów, aby takie pisma rozpowszechnić w letnich obozach komunistycznych.

Pewien profesor biologji dal 100 dolarów na zakup męskiego szympansa dla doświadczalnego krzyżowania człowieka z małpą.

Utworzyło się Towarzystwo nazywające się „Potępione dusze” (Damned Souls), którego zadaniem jest przedstawić Psalmy dziwacznie i rozpowszechnić te parodje na płytach gramofonowych.

Pewne „Towarzystwo Ateistyczne” dysponuje radjową stacją nadawczą. Program tej stacji zaczyna się od parodji modlitwy Pańskiej „Ojcze nasz”. Podczas tych audycyj znieważa się pojęcie Kościoła jako mistycznej Oblubienicy Chrystusa Pana.

Boga Ojca nazywają „pierwszym nieprzyjacielem ludu” i wzywają przed sąd; ale jakoś nie przychodzi! Jezus też jest wezwany przed sąd, ale On też nie może przyjść, ponieważ Go ludzie jeszcze nie strawili przy komunji. Duch św. jest przedstawiony jako pajac i wyśmiany. Pewna konferencja kościelnej rady protestanckiej wydała podręczniki „wskazań seksualnych dla dziewcząt od 16 lat”. Cel: zupełne zabagnienie przyszłej rodziny. Pisma te są tak ohydne, że nawet sama Moskwa musiałaby się zarumienić...

Montgomery Brown, kapłan odstępca, miewa wykłady w ornacie biskupim! Ogłasza z patosem, że wnet Bóg z nieba i kapitaliści z ziemi będą wypędzeni (następuje frenetyczny aplauz). Zebranie wykrzykuie potem wiersze Langstona Hughesa:

„Do widzenia, Chrystusie, precz z tobą! Tylko trochę szybciej! Zrób miejsce dla Marksa, Lenina, i Stalina! Do widzenia, uchodźże Chrystusie, do widzenia! Wynoście się prędzej, świat należy teraz do nas!..”

Systematyczne, moralne, psucie ludu zdaje się dokonywać jakoby za publiczną zgodą władz i prasy. Niezliczeni „Czerwoni” duchowni oddają ambonę wysłańcom Moskwy. Prasa światowa, znajdująca się w rękach żydowskich milczy zupełnie o tych bezwstydnych bluźnierstwach.

Czy wogóle niema już uczciwych ludzi na świecie, którzyby w sposób zdecydowany zwalczyli to szatańskie dzieło i nareszcie kres mu położyli? *M. Karadja Welt-Dienst Erfurt.*

X. Dr. Ignacy Świrski. O moralność życia małżeńskiego. Pińsk, 1934.

Jeśli zanik moralności robi szybkie postępy, to tem więcej potrzeba głosów ostrzegawczych i nawołujących do powrotu ku niewzruszonym i niezmiennym podstawom najdoskonalszej moralności Chrystusowej. Głosy takie mogą odnieść skutek podwójny—opamiętać brnących w błocie moralnem, oraz pokrzepić i umocnić tych, co przy zasadach moralności jeszcze trwają, a przynajmniej powstrzymać ich od ciężkich upadków. Jednym z takich głosów ostrzegawczych jest odczyt X. prof. Świrskiego traktujący o moralności życia małżeńskiego. Odczyt ten został wydany w formie broszury, co niewątpliwie powinno przyczynić się do spopularyzowania myśli poruszonych przez czcigodnego Autora, a to z wielkim pożytkiem dla narodu, przyczyniając się do pogłębienia czystości życia w małżeństwie.

W ubiegłym stuleciu obserwowaliśmy tryumfalny pochód myśli ludzkiej; powołując się na niezaprzeczalne postępy wiedzy, uwodziciele ludzkości stale deklamowali o doskonaleniu się człowieka i o moralności, jako ważnym czynniku regulującym życie indywiduów i zbiorowości. Ta jednak moralność miała być opartą na innym fundamencie, rzekomo bardziej trwałym niż ten, jaki proponuje religja. Filozoficzne uzasadnienie tego poglądu czerpali z doktryny Kanta, według której źródłem moralności jest sam człowiek; jego wola dyktuje mu swoje prawa. Tego rodzaju pogląd—jako czysto anarchiczny krył w sobie olbrzymie niebezpieczeństwo dla moralności, uniezależniając ją od woli Boskiej. Jaskrawem potwierdzeniem tego był wybuch socjalizmu integralnego, czyli bolszewizmu oraz jego dzisiejsze tryumfy. Bezbożnictwo wywołuje likwidację moralności, co więcej — proklamuje nawet walkę z nią.

Właśnie dzisiaj przeciw moralności toczy się planowa i wytężona walka, która skoncentrowała się dokoła życia małżeńskiego, jako odcinka decydującego w razie przegranej lub wygranej na nim — o rodzinie, społeczeństwie, o obecnem i przyszłem pokoleniu, o doczesności i wieczności narodu.

Związek małżeński, jeżeli ma realizować myśl Bożą o nim, to musi być nierozerwalny, oraz mieć na celu wydawanie na świat potomstwa. Wtedy tylko gwarantuje strukturę narodu przez zdrową moralnie rodzinę — komórkę narodu. Niestety, fakty dowodzą, że warunki te przestrzegane nie są. Małżeństwo jest prawie wyjęte z opieki prawnej u nas; rozrywają je często rozwody uzyskiwane u inowierców. Projekt nowego prawa małżeńskiego zbliżony do bolszewickiego, red. prof. Lutostańskiego, a przedłożony przez komisję kodyfikacyjną — zyskał sobie zwolenników, został wprawdzie odłożony, ale wejść w życie jeszcze może.

Następnie życie małżeńskie charakteryzują niezliczone zabijania nieurodzonych jeszcze potomków. W Europie zachodniej i w Ameryce zbrodnicze te praktyki grożą wręcz wyludnieniem całym krajom. Zjawisko to bynajmniej nie omija i Polski. Jak świadczy dr. Kłuszyński w Polsce Kasy Chorych dokonały 22.071 poronień, którą to cyfrę sam on podnosi do 130.000, podczas gdy faktycznie przenosi ona 150.000, przyjąwszy pod uwagę wypadki ukryte lub maskowane inną chorobą. Do walki z potomstwem przybyło tak zw. „świadome macierzyństwo" lub „regulacja urodzin". Odarta z pseudo-naukowej terminologji i frazeologji ta nazwa redukuje stosunek seksualny do przyjemności zmysłowej, świadomie i dobrowolnie pozbawiając go jego skutków naturalnych, czyli obierając środek za cel. Jest to uprawnieniem grzechu biblijnego Onana, czego węzeł małżeński nie usprawiedliwia i piętna rozpusty nie zdejmuje. Pogląd ten potwierdzony jest w Encyklice Papieża Piusa XI „Casti connubii". Przyczyn tego obrzydliwego zjawiska jest cały szereg. Najważniejszą z nich jest rozpowszechniona na szeroką skalę agitacja przeciw moralności wogóle, a przeciw moralności życia małżeńskiego w szczególności: w ruch puszczono wszystkie czynniki psychiczne, presję wywiera się zwłaszcza na kobiety. Rodzajowi ludzkiemu kłamliwie tłómaczy się, że popęd seksualny jest tak wielką siłą, że nikt oprzeć mu się nie zdoła, skutkom zaś można łatwo zapobiegać. Wywiera tu swój wpływ materjalistyczne hasło używania życia za wszelką cenę, brak przygotowania młodzieży płci obojga do czystego małżeństwa, szerzące się zepsucie i zgorszenie niemal zewsząd, praktyki akuszerek, oraz lekarzy w Kasach Chorych.

Wodzem duchowym ruchu neomaltuzjańskiego u nas jest Boy-Żeleński, który zdobył rekord gorliwości i energji w zwalczaniu czystości życia: w realizacji jego idei bierze udział Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, cokolwiek też i Legjon Młodych. Kodeks karny niby karze niedozwolone zabiegi, faktycznie jednak pozostawia wyjście (art. 233 KK.) Lekarz sądowy Żyd dr. Wejnberg, komentując rozporządzenie p. prezydenta — logicznie proponuje z zabiegu spędzenia płodu usunąc cechy przestępstwa, a nadać mu cechy akcli humanitarnej, jak w Sowietach. Zainteresowani w tych praktykach są Żydzi, bo osłabiając społeczny organizm aryjsko polski, tem łatwiej osiągną nad nim przewagę.

Otóż trzeba, aby ludzie zrozumieli, że przynależność małżonków-katolików do Kościoła uwarunkowaną jest czystością życia małżeńskiego. Kobieta spędzająca płód jest już poza Kościołem. Stosowanie środków zapobiegawczych iest gorszem niż konkubinat bez unikania potomstwa. Bez głębokiej skruchy i stanowczej obietnicy poprawy małżonkowie grzeszący przeciw uczciwości małżeńskiej nie dostąpią rozgrzeszenia. Niechaj katolicy, uważnie przeczytawszy tę cenną broszurę, głoszą hasło powrotu do czystości życia, aby dla rozwielmożnienia się grzechów plugawych Bóg nie skarał ciężko narodu polskiego, którego odpowiedzialność cięższą być może, niźli ziemi sodomskiej i gomorskiej. *J. Dobrowolski.*